Nr. 51. Warszawa, dnia 23 (11) Grudnia 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Przyjaciołom **Prawdy**, *którzy jej przyjaciołmi nadal pozostać pragną, przypominamy nadchodzący termin noworocznej przedpłaty. Wczesne nadesłanie jej jest dla nas bardzo pożądanem ze względu na możność określenia nakładu. Ponieważ dzieło Huxleya zostało w oryginale ukończone, więc w dodatku bieżącym wyjdzie dalszy ciąg* ***Zasad fizyologii****, której poprzednie (22) arkusze abonentom naszym, nieposiadającym ich, odstępujemy za rs. 1, a z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. W roku przyszłym wychodzić będzie dalej* ***Historya filozofii nowożytnej****. Nowi prenumeratorzy, zgłaszający się bezpośrednio do naszej Administracyi, mogą na żądanie otrzymać wydrukowane dotąd arkusze tego dzieła za kop. 50, z przesyłką kop. 60.*

POLITYKA.

CŁA AMERYKAŃSKIE.

Popłoch zapanował wśród monopolistów amerykańskich i wogóle śród wielkiego kapitału, kiedy wybory wypadły w jesieni przeszłego roku na korzyść demokratów i powołały Clevelanda na stanowisko prezydenta. Bo i było czego się obawiać! Bil Mc Kinleya był pospolitym szwindlem politycznym, wyzyskiem maszyny państwowej przez wielkoprzemysłowe sobkostwo. Każdy dolar, który spadał do skarbnicy państwowej z opłaty celnej, sprawiał, że wzamian za tę ulgę ludność zamorskiej rzeczypospolitej opłacała dziesięćkrotnie większy haracz możnowładcom chwili nowoczesnej. Czego obawiają się dzisiejsze rządy — nadmiernego wyszrubowywania pompy podatkowej, na to ważyli się bezkarnie różni królikowie przemysłu: podwyższyli ceny produktów, ażeby zaś sobie nie przeszkadzać wzajemnie, powiązali się niby spiskowcy w tajne sojusze. Natychmiast po wejściu w życie wspomnianego bilu miedź w granicach Związku północno-amerykańskiego zaczęła szybko podnosić się w cenie, aż wreszcie dosięgła wyższego poziomu, niż na rynkach wywozowych; spożywca miejscowy musiał opłacać premię właścicielom kopalń w tym celu, aby oni zdołali obniżać ceny za granicami rzeczypospolitej i zwalczać współzawodników obcokrajowych. Zakłady, trudniące się wyrobem szyn, rafinerye cukru i mnóstwo innych procederów porozumiały się i nałożyły na swoje produkty szaloną daninę podatkową. Wilson, prezes komisyi, która teraz ukończyła projekt reformy celnej w duchu orędzia Clevelanda, miał zatem najzupełniejszą słuszność, gdy wyrzekł: „O ile można sądzić z cyfr statystycznych roku 1892, dochody celne, po zaprowadzeniu projektowanej przez nas reformy, zmniejszą się o 50 milionów dolarów. Ale zmniejszenie haraczu, jaki z powodu taryfy ludność amerykańska uiszcza monopolistom, nie da się nawet obliczyć — i tak będzie wielkiem!“

Rok czasu stoczył się do otchłani, odkąd popłoch padł na królestwo monopolu. Obietnica wyłomu w murze celnym, niby groźba śmierci, unosiła się nad głowami możnowładców wielkiego przemysłu. Ale dopiero przed kilku dniami przybrała wyraźniejsze kształty w projekcie, wypracowanym przez komisyę, której poruczono sprawę reformy. Projekt brzmi nader radykalnie, nawet najkrańcowsze głosy obozu demokratycznego powinny na razie być zadowolone, tak bezlitośny cios zadaje on celnej polityce republikanów, co więcej, jest on nawet istotną niespodzianką dla większości demokratów, gdyż swoją stanowczością i bezwzględnością idzie dalej, aniżeli oni ze względów taktycznych sobie życzyli. Jednym z rysów projektu jest zupełne zdjęcie opłaty celnej ze wszystkich surowców. A zatem wiele chemikaliów, wszystkie rudy żelazne i miedziane, oraz czysta surowa miedź, konopie i len, wełna, blachy srebrne, wreszcie dzieła sztuki otrzymały wolny wstęp na rynki amerykańskie. Komisya wychodziła z tego założenia, że właśnie cła od surowców jedynie szkodzą rozwojowi przemysłu rodzimego; zamorski bowiem, dostarczający surowców, nie potrzebuje obawiać się w tej mierze najmniejszego współzawodnictwa, posiadając w kosztach transportu i małej odległości olbrzymią premię. Projekt jasno przewiduje następstwa zniesienia taryfy celnej względem surowców: pozbawią one niektórych monopolistów możliwości pobierania haraczu, lecz wzamian uczynią odpowiednie produkty tańszymi i pozwolą amerykańskiemu przemysłowi święcić jedno zwycięztwo po drugiem na rynku wszechświatowym. Natomiast w zakresie fabrykatów projekt jest mniej hojnym, bo jedynie zniża istniejące opłaty celne. Zresztą niepodobna nie przyznać, że ulgi są niekiedy bardzo znaczne: dla większości bowiem produktów dosięgają 50% zniżki i nawet więcej. Wypracowana w komisyi reforma zrywa z zasadą wzajemności taryfowej, na której np. oparte są traktaty handlowe Stanów Zjednoczonych z różnemi państwami Ameryki południowej.

Słowem, projekt komisyi, gdyby został przyjęty, sprowadziłby nader poważne zmiany. Nietylko złamałby on na razie potęgę krajowego monopolu, otwierając szerokie wrota dla współzawodników zagranicznych, ale nadto udzieliłby żywej pod-

niety przemysłowi amerykańskiemu, uzdolniłby go do rywalizacyi na rynkach światowych i zaważyłby wielce na losach industryi europejskiej. Z początku bowiem rozszerzyłby rynki zbytu dla jej produktów, ale tylko czasowo, po kilku latach amerykanin nie tylko odebrałby zagrabioną pozycyę, ale uderzałby ze zwiększoną mocą na inne. Lecz obóz demokratyczny za wiele stracił czasu na wypracowanie projektów, każda zaś zwłoka w kraju, w którym czas jest ceniony na równi z pieniędzmi, niekiedy mści się za to. W ciągu roku w opinii publicznej zaszły bardzo poważne zmiany, na widnokręgu politycznym rozpostarły się chmury, złowieszczo wróżące demokratom i to właśnie z powodu zamierzonej reformy celnej. Kraj, który przed rokiem powołał Clevelanda na godność prezydenta rzeczypospolitej w imię wolnego handlu, dzisiaj, gdyby zdołał, zrzuciłby go może z tego stanowiska — właśnie za tę niechęć ku polityce ochronnej! Naturalnie taki przełom w poglądach wypłynął z nader poważnych przyczyn. W łonie ustroju wolnej konkurencyi kryją się potwory, wychodzące od czasu do czasu na światło dzienne i szerzące w społeczeństwie olbrzymie spustoszenia, kiedy zerwą się z łańcucha. Są to przesilenia ekonomiczne. Takie przesilenie zaczęło szerzyć się tegorocznej wiosny w Stanach Zjednoczonych: z początku łagodne, już ku środkowi pory letniej przybrało rozmiary niesłychane. Prasa amerykańska twierdzi, że dzieje zamorskiej rzeczypospolitej nie pamiętają takiego huraganu, ani podobnego zastoju ekonomicznego. W całym kraju leżą powalone przez bankructwo banki, wszystkie zakłady stanęły, albo, w najlepszym wypadku, do połowy i więcej zmniejszają swoją produkcyę. Setki tysięcy robotników znalazło się bez zajęcia na bruku, a różne rozruchy są wciąż na porządku dziennym. Odpływ ludności pracującej w ciągu ostatnich miesięcy przewyższył napływ emigrantów z Europy! Wszędzie zapanowała trwoga, w każdym zakątku występuje nędza lub zagraża bankructwo. Rozumie się, przesilenia takie, jak i zwykłe burze, nie są dziełem ręki ludzkiej, wywiązują się one żywiołowo z nagromadzonych pierwiastków. Ale ręka ludzka może przyśpieszyć wybuch burzy społecznej, Cleveland zaś był takim wybrańcem losu. Rynki amerykańskie były przepełnione, zakłady fabryczne pracowały już nie dla zaspokojenia bieżących potrzeb, lecz na rachunek roku 1894 a nawet 1896. Nadprodukcya była już faktem dokonanym, gotowym do wywołania przełomu. Orędzie Clevelanda, zwiastując możliwe reformy, a tem samem, zapowiadając nowe ceny, odrazu odjęło przemysłowi amerykańskiemu nadzieję ratunku. Zakłady, w niewiadomości przyszłych losów a nadto rozporządzając znacznymi zasobami towaru, zaczęły zmniejszać swoją produkcyę. Przesilenie objawiło się wcześniej, aniżeli nastąpiłoby w innych okolicznościach. Rozumie się, obóz republikański nie omieszkał wyzyskać tak dogodnego dla siebie położenia. To demokraci wywołali całą klęskę swoimi antypatryotycznymi zamiarami położenia świętokradzkiej ręki na wielkie dzieło Mc-Kinleya, oni to sprowadzili zastój, zrujnowali tysiące osób, odebrali zarobek milionom! Prasa republikańska rzuciła się na demokratów i jęła roztrębywać ich grzechy. Że znalazła posłuch, najlepszego świadectwa dostarczyły ostatnie wybory, jakie w ostatnim październiku odbywały się w wielu stanach. Demokraci mniej lub więcej ponieśli porażkę wszędzie, nawet tam, gdzie od lat wielu panowali, ster rządu wymknął się im z rąk. A wybory odbywały się pod hasłem polityki celnej. Popłoch w obozie demokratycznym zapanował silny. I przedtem nie wszyscy oni byli zadowoleni z krańcowości Clevelanda, ile że poczynili odpowiednie przyrzeczenia swoim wyborcom. Już z tego powodu można było przewidzieć, że w projekcie rządowym poczynione będą pewne szczerby. Teraz, wobec świeżego zwycięztwa republikanów, wstrzemięźliwość demokratów wzrośnie. Zapowiedzią tego zwrotu jest zachowanie się senatu, który usiłuje przeciągnąć swoje obrady aż do chwili, kiedy kraj się wypowie w przyszłych wyborach do kongresu, co nastąpi w grudniu. Jeżeli wybory wypadną pomyślnie dla obozu republikańskiego, ostrożność demokratów pójdzie dalej. Może się przeto zdarzyć, że z całej reformy pozostaną jedynie strzępy.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Tropienie i usuwanie anarchistów obcych z Francyi odbywa się bardzo energicznie. Podobno już wydalono kilkuset, przeważnie włochów i niemców. Projekt łącznego wystąpienia wszystkich państw przeciw anarchizmowi upadł,

Skutkiem ostatnich wypadków a zwłaszcza zamachu w Izbie francuskiej, w rozmaitych krajach i miastach Europy zaczęto śledzić anarchistów i wykryto ich bądź zajętych spiskowaniem, bądź uprawiających jednocześnie inne przestępstwa—np. fałszowanie monety. Nowe prawo przeciwko nim we Francyi szybko przeszło obie instancye parlamentu i po zatwierdzeniu go przez senat stało się już orężem czynnym w rękach rządu.

Crispi już wystąpił ze swym nowym gabinetem, który wprawdzie jest mieszaniną różnorodnych pierwiastków, ale wiadomo, że nawet mieszanina staje się materyałem jednolitym w rękach mistrza. Crispi ją urobi, jak zechce, bo wszystkich towarzyszów przygniata swoją powagą, sławą i urokiem, jaki wywiera na monarchę i naród. Ażeby złagodzić wrażenie swego powrotu do władzy wobec Francyi, której nie lubi i za groźną dla Włoch uważa, postawił na czele ministeryum spraw zewnętrznych jej przyjaciela, Blanca. Owa jednakże przyjaźń polegała dotychczas na nieokreślonej sympatyi i z pewnością pod wpływem Crispiego nie wyrazi się w czynach. Zresztą najważniejszem obecnie zadaniem dla Włoch nie jest polityka zewnętrzna, lecz wewnętrzna, mianowicie nieszczęśliwe położenie ekonomiczne.

Nie ulegało to żadnej wątpliwości, że austryacka Rada państwa zatwierdzi zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Czechach. Większość, złożona z połączonych stronnictw wielkich, z których wyłonił się o-

---

Andrzej Niemojewski.

W PRZESTWORACH.

Śród ciszy przerażającej, ciemności wiekuistych i przestworów mroźnych leci płomienne słońce, a dokoła niego rozproszoną gromadą podążają planety, zabiegają mu drogę w chwiejnych, zmęczonych ruchach. Biegną miliony lat za słońcem, jedynym przewodnikiem, znużone, oślepłe, pokrywają się obłokami, niewiedzące, dokąd i po co dążą.

I zaczynają szemrać, obracając się ku słońcu, które w groźnych błyskawicach ulatuje naprzód i wiecznie naprzód.

Ale w głębi wszechświata ukazuje się słabiuchny punkcik świetlny. Słońce zawraca ku niemu z gromadą swych planet. Punkcik ów rozszerza się, rośnie, zamienia na ogromną gwiazdę. Planety ożywiają się, skupiają dokoła słońca, podążają z otuchą ku tej gwiaździe ogromnej. Słońce jednak, dobiegłszy na miliony mil do tej gwiazdy, zawraca, okrąża ją wraz z planetami, leci dalej. Już olbrzymia gwiazda maleje, znowu zamienia się na punkcik świetlny i nakoniec niknie śród wiekuistych ciemności. Planety chwieją się w orbitach, zabiegają drogę słońcu, niespokojne, zamglone i obracają się przeciw niemu z szemraniem:

— Dokąd nas wiedziesz przez te wiekuiste ciemności?

— Daj wypocząć po milionach lat tułactwa!

— Ukaż nam cel ostateczny!

— Pociesz!

— Ni porzucić cię nie możemy, ni zawrócić same!

— Mijamy gwiazdy za gwiazdami, może tam spoczynek? Wahamy się pomiędzy nadzieją i rozpaczą! Gwiazdy nikną a my lecimy dalej bez końca...

— Miliony lat, miliony lat!..

Tak szemrają planety, znużone, krążą, chwieją się, pokryte obłokami, oślepłe.

Słońce to słyszy. Ognista jego 'korona błyska coraz groźniej. Obraca potężne oko na gromady szemrających planet i grzmi ku nim w biegu jedno jedyne słowo:

— Naprzód, naprzód!

Planety milkną, wbiegają w swe orbity, posłuszne, ciche, lecą dalej, miliony lat...

OŁOWIANKA.

Niedawno temu miałem następujące widzenie.

Śniło mi się, żem się znajdował na barce małej pośród niezmierzonych przestworów morskich. Błękitna kopuła niebieska unosiła się nad spokojnemi wodami a w zenicie gorzało słońce.

Dokoła było morze, ciche, przejrzyste morze. Ten przestwór morski miał być duszą ludzką.

Pomyślałem sobie wtedy: jakże spokojnem jest dziś to morze duszy ludzkiej! Ileż to razy burze łamały jego zwierciadło, ileż razy ono śród groźnego zamętu występowało z brzegów! Ileż orkanów wstrząsało jego głębią bezdenną!

Bezdenną??

Kiedyś przepłynąłem to morze od zachodu do wschodu i od południa aż do jego północy. Dziś zapragnąłem poznać jego głębię, głębię morza duszy ludzkiej.

Rzuciłem ołowiankę w głąb tak przejrzystą, że można by dna dosięgnąć okiem. Ołowianka zapadła, sznur rozwijał się więcej i więcej, potem wolniej i wolniej, aż

becny gabinet, miała przeciw sobie tylko słowian (z wyjątkiem Koła galicyjskiego) i antisemitów. Przedstawiciel tych ostatnich, Lueger, wybrany został na mówcę opozycyi i — jak zwykle rzecznicy tej barwy — lżył przeciwników, oskarżał, poruszał najrozmaitsze kwestye, niemające z właściwym przedmiotem żadnego związku, wszystkich rozdrażnił i niczego nie dowiódł.

Urzędowa prasa niemiecka, spełniając rozkazy i intencye kanclerza, potyka się ciągle ze zbuntowanymi „agrariuszami," którym solą w oku i kością w gardle są wszystkie traktaty handlowe, zawarte lub przygotowywane. Naturalnie chodzi o to, ażeby nie wpuścić obcego zboża i nie obniżyć cen własnego. Daremnie dzienniki wykładają obrońcom swego żyta i pszenicy lekcye patryotyzmu, daremnie im wyrzucają sobkostwo i nawołują do ofiar z egoizmu, agraryusze nie ustępują, gdyż żaden argument nie przekonywa ich interesu, który na swoją szkodę nigdy przekonać się nie da.

Układy z delegatami ruskimi w sprawie traktatu handlowego zostały zawieszone na czas świąt, nadzieja więc ukończenia ich przed nowym rokiem nie spełniła się.

Według ostatnich pogłosek rząd niemiecki, pracujący z sejmem w pocie czoła nad wydobyciem stu milionów marek nowych podatków, zrzekł się opodatkowania wina i wymyślił inne „źródło." Naturalnie źródło to leży nie gdzieindziej, tylko w kieszeniach narodu. Co najwyżej więc pompa otrzyma inną nazwę.

BADANIA NAUKOWE.

NOWY PROMIEŃ ŚWIATŁA

NA NATURĘ WNĘTRZA ZIEMI

i powstawanie gór.

Geografia, jak każda nauka, w miarę rozwoju dąży do oparcia swych wniosków na niewzruszonych podstawach matematyki; podczas gdy do niedawna matematyka w zastosowaniu swem do geografii ograniczała się prawie wyłącznie do pierwszej części tej nauki, która z tego powodu otrzymała miano (dziś już niewłaściwe) matematycznej, to w ostatnich czasach matematyka zaczyna wkraczać i do drugiej części, do geografii fizycznej, przedewszystkiem do rozwiązywania kwestyj natury dynamicznej, jak np. powstawanie gór, będące w związku ze stanem wnętrza ziemi. Do prac uczonych niemieckich i angielskich w tym przedmiocie zaczął w ostatnich czasach przyczyniać się ziomek nasz, p. M. P. Rudzki, docent uniwersytetu w Odesie. Ostatnia jego praca, pomieszczona w geograficznem wydawnictwie Petermanna *), z którą mamy zamiar zapoznać tutaj czytelników, odznacza się wielkiem bogactwem idei, bystrością asocyacyi, ścisłością matematyczną, subtelnością formułowania twierdzeń i niezwykłą jasnością wykładu najtrudniejszych zagadnień nauki.

Z pomiędzy różnych teoryj powstawania gór fałdowych, najbardziej rozpowszechniona jest teorya Suessa, która uważa je za rezultat wiekowego kurczenia się ziemi wskutek oziębiania; teorya ta została przyjęta przez geologów, lecz znalazła przeciwników w geofizykach, głównie angielskich, jak Mellard Reade i O. Fisher.

Reade, odrzucając teoryę kurczenia, ucieka się jednak też do przyczyn termicznych i uważa fałdy za skutek *lokalnych* kurczeń i rozciągnięć. Idea ta została już dawniej wypowiedziana przez Babbagego i Herschla, zawiera ona w sobie niejedną prawdę, ale trudno zrozumieć, dlaczegoby proces *ogólny* nie mógł wywołać tego, co lokalny.

Fisher dowodzi z jednej strony, że teorya Reade'a nie da się utrzymać, ale odrzuca też teoryę kurczenia (Suessa), nie dając jednak nic odpowiedniego w zamian. Zmniejszenie objętości ziemi wskutek utraty wody wyrzucanej przez wulkany w postaci pary, wydaje mu się niedostatecznem, jak również kurczenie płynnego jądra. Reade przyjmuje zupełne stężenie ziemi i ucieka się, jako do ostatecznego środka ratunku, do starej hipotezy Jamesa Halla, który fałdy objaśnia rozpieraniem warstw przy tworzeniu się żył wybuchowych (Eruptivgänge), ale sam, jak się zdaje, niewiele w to wierzy.

*) Einige Betrachtungen über die Kontraktionstheorie der Gebirgsbildung und die Beschaffenheit des Erdinnern von M. P. Rudzki, Privatdocent an der Universität Odessą, w Peterm. Mittell., 1893, VI.

Zastanówmy się teraz, dlaczego obaj wyżej wymienieni autorowie zarzucają teoryę kurczenia. Opierają się oni mianowicie na rozprawie Thomsona o stężeniu ziemi. Reade i Davison dowiedli, że z twierdzeń Thomsona wynika, iż obecnie na głębokości kilku kilometrów pod powierzchnią ziemi musi leżeć powierzchnia bez deformacyi („Level of no strain"), na której kurczenie przechodzi w rozciąganie; otóż jasną jest rzeczą, iż jeżeli kurczenie ogranicza się tylko do tak cienkiej warstwy powierzchownej, to nie może ono żadną miarą wywołać powstania takich gór, jak np. Himalaje lub Alpy. Thomson przypuszcza, iż w dziejach naszego globu była chwila, gdy on stężał prawie odrazu, mianowicie *przy wszędzie prawie jednakiej temperaturze* około 7000° F. (3788° C.). Dalej przyjmuje on, że termiczny współczynnik przewodnictwa dla materyi wnętrza ziemi jest taki sam, jak dla skał na powierzchni, czyli innemi słowy, uważa ziemię jako ciało jednolite. Wreszcie wprowadza warunek, że gradient geotermiczny (ilość jednostek linijnych, na którą temperatura w głąb ziemi przyrasta o 1°) w warstwach powierzchownych równa się średniemu obserwowanemu. Na tej podstawie Thomson oblicza, że od chwili, gdy ziemia stężała, do chwili obecnej musiało upłynąć około stu milionów lat. Gdy zaś ciało jednolite o jednostajnej początkowej temperaturze zacznie się oziębiać, to z początku warstwy powierzchowne oziębią się tak szybko w stosunku do wewnętrznych, iż staną się za małe, aby mogły objąć niewiele jeszcze skurczone jądro wewnętrzne; wskutek tego zostaną one albo mechanicznie rozciągnięte i stracą na grubości, albo ulegną licznym popękaniom; doświadczenie uczy, że w praktyce zachodzi zwykle to ostatnie. Dopiero później, gdy oziębienie sięgnie głębiej, warstwy wewnętrzne tracą tyle na objętości, że warstwy powierzchowne znajdują za mało przestrzeni i ulegają ściśnieniu bocznemu. W ten sposób powstaje równoległy do powierzchni ziemi horyzont bez deformacyi, oddzielający warstwy górne ściśnione od warstw dolnych rozciągniętych i w miarę dalszego oziębienia ziemi zstępujący coraz niżej. Według obliczenia Fishera, horyzont ten leży obecnie na głębokości $3\frac{1}{2}$ kilometra, jeżeli ziemia jest twarda, na głębokości $6\frac{1}{2}$ kilom, jeżeli ziemia jest płynna. Rachunki te pokazują, jak już wspomnieliśmy wyżej, że cienka warstwa kurcząca się nie daje dostatecznego materyału do wytworzenia gór fałdowych.

---

nareszcie zauważyłem, że ołowianka przestała się zanurzać.

Z nerwowym niepokojem spojrzałem... ha, brakło mi sznura!

Jąłem go szukać śród barki, pod deskami pokładu, w końcu też znalazłem dwa spore pęki, nawiązałem, rzuciłem: ołowianka opadała głębiej a ja oddychałem coraz prędzej, jak przed rozwiązaniem palącej zagadki. Lecz nagle sznur lekko drgnął w moich rękach i głos cichy, podobny do głuchego tonu ołowiu, dobiegł mnie z głębi po sznurze:

„Daremnie zapuszczasz mnie w tę głąb niezbadaną, jeżeli po to tylko zapuszczasz, aby jej dna dosięgnąć!"

— Ołowianko, szepnąłem jakby sam do własnych myśli. Czy dna ty nie widzisz, kiedy ono stąd wydaje mi się tak blizkiem?

I znowu sznur lekko drgnął w mych rękach i głos jak ton ołowiu dobiegł mnie z głębi po sznurze:

„Dno widzę, zdaje mi się nawet, że wyraźnie; ale chociaż mnie ustawicznie głębiej zapuszczasz, ja się do niego nie zbliżam!"

Gniew mnie ogarnął. Zacząłem w gorączkowym pośpiechu rozwijać sznur, gdy wtem on silniej drgnął w mych rękach i z głębi po nim dobiegł mnie głos jak gdyby przerażony:

„Czekaj... czekaj... Teraz już dna nie widzę tak dokładnie, jak pierwej... Ono jakoby oddaliło się ode mnie!"

Wtedy gniew mój zamienił się w wściekłość. Cały pęk sznurów rzuciłem w tę głąb milczącą i zawołałem:

— Sfinksie potworny, otchłani tajemnic! Rzucam w twą paszczę moją ołowiankę wraz z sznurami! Jeżeli nawet ręka moja utraci koniec sznura, ja okiem za ołowianką pobiegnę, będę ją ścigał tam, gdzie nikt nie śmiał zajrzeć, do dna, do dna!..

Lecz zaledwie sznury zapadły pod powierzchnię morza i lekko poruszone wody ułożyły się w czyste zwierciadło, kiedy z głębi od ołowianki dobiegł mnie ten sam głos, ale jak gdyby pełen skargi smutnej:

„Daremnie lecę w tę głąb. Im więcej zbliżam się do dna, tem mniej wyraźnie go widzę, tem bardziej ono oddala się ode mnie i to oddala w jakąś nieskończoność!"

Zimny dreszcz przebiegł jak fala po mnie, opuściłem głowę, ogarnęło mnie jakieś odrętwienie, jakaś obojętność na wszystko. Myśli moje tylko wirowały w czaszce około jednego punktu, jednego zagadnienia, dylematu, głębi morza duszy ludzkiej...

Bezdenne??!...

Spojrzałem w przestrzeń niemającą końca, gdzie słońca w czasie wiekuistym zapalały się i gasły. Spojrzałem w głębie morza, morza duszy ludzkiej. I tu nieskończoność?..

Właśnie wiatr lekko zerwał się, zamącił wody; za nim powiały silne podmuchy i toń rozprysła się na góry szmaragdowe. Barka moja jęła miotać się na fali. Lecz z nadchodzącą burzą, zamętem i hukiem ogarniać mnie poczęła jakaś energia, budziła się we mnie uśpiona siła wewnętrzna. Przy szumie wichrów i huku bałwanów przez czaszkę moją strzelały błyskawice różnych myśli i jakiś potężny głos grzmiał we mnie:

„Więc jest w tobie ta nieskończoność i ty sam będziesz mierzył nieskończoności, gdy jesteś nieskończonością! Obalisz stare prawdy i nowe postawisz, wielkie, jak wszechświat, groźne, jak wiekuistość! W przestworach twojej duszy jest klucz do wszelkich zagadek, przestrzeń tej myśli przebieży wszystkie przestrzenie i głąb twego ducha przemierzy wszystkie głębie!"

. . . .

I znikło mi z oczu to morze, ta kopuła błękitna, to słońce w zenicie gorejące. Pierzchło to całe piękno widzenie. Zbu-

Postawmy jednak pytanie: co stanie się z horyzontem bez deformacyi, jeżeli odrzucimy jednostajną temperaturę stężenia i przyjmiemy inny rozkład temperatury? P. Rudzki już dawniej wykazał, że jeżeli przewyżka temperatury wnętrza w odległości r od środka ziemi nad temperaturą powierzchni jest proporcyonalna funkcyi

$$\frac{\operatorname{Sin} r}{r}$$

(przyczem długość promienia ziemi wypada równą π i formuły się upraszczają), to naówczas horyzont bez deformacyi pozostaje niezmiennym i redukuje się do jednego punktu, mianowicie środka ziemi, to jest praktycznie przestaje istnieć. Wtedy *wszystkie* warstwy kuli podlegają *ciągłemu* kurczeniu. Wogóle położenie horyzontu bez deformacyi zależy od tego, jakie zrobimy przypuszczenie co do prawa rozkładu temperatury wnętrza. Jeżeli zaś horyzont bez deformacyi leży nizko, to grubość warstw ulegających zcieśnieniu jest znaczna i wtedy mogą one dostarczyć dość materyału potrzebnego na utworzenie gór fałdowych.

Dalej za pomocą prostego diagramu i tablicy temperatur topliwości diabazu przy różnych ciśnieniach (np. w środku ziemi gdzie ciśnienie wynosi przeszło 3 miliony atmosfer temperatura ta = 76,000° C) p. Rudzki wykazuje, że przypuszczenie zupełnego stężenia ziemi (Thomsona i Kinga) nie wyklucza wcale wysokiej temperatury wnętrza i że teorya kurczenia sprzeciwia się nie znacznemu obecnemu stężeniu ziemi, lecz tylko przypuszczeniu Thomsona, że ziemia w pewnej chwili posiadała w całej swej masie jednakową temperaturę.

Tymczasem przypuszczenie to jest samo w sobie wysoce nieprawdopodobne: temperatura taka mogłaby powstać tylko w ciele jednolitem ciekłem przy pomocy bardzo silnych prądów pionowych; w ciele różnolitem, jak nasza ziemia, gdzie materye układają się według ich gęstości, jednakowa temperatura nie mogła zachodzić nigdy.

Wprawdzie obliczenie temperatury topliwości we wnętrzu ziemi nie jest zupełnie pewne; w każdym razie najniższe obliczenie ciśnienia we środku ziemi według Tisseranda wynosi 1,700,000 atmosfer, śmiało więc można pogodzić stężenie ziemi z przypuszczeniem kilkudziesięciu tysięcy stopni dla temperatury środka ziemi. Zresztą dla objaśnienia fałd i innych dyslokacyi zapomocą teoryi kurczenia nie tyle potrzeba przypuszczać wysoką temperaturę w chwili obecnej, ile w przeszłości, albowiem fałdowanie nie jest właściwie wynikiem wysokiej temperatury, lecz znacznej utraty ciepła.

(D. n.)

Wacław Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Eliza Orzeszkowa, *Dwa bieguny*.

W ostatniej swej powieści znakomita autorka wkroczyła na tory utworów psychologicznych. Zdobyła ona sobie sławę jako realistka i sumienna obserwatorka prądów życiowych. Rozwój świadomości społecznej wysuwał rozmaite zagadnienia na widownię publiczną i równolegle Orzeszkowa podejmowała je i obrazowała w swych pracach beletrystycznych. Talent jej przytem wciąż postępował naprzód i pogłębiał się. Takie dzieła, jak „Cham,“ „Nad Niemnem,“ „Mirtala“ mają niepospolitą wartość. „Dwa bieguny“ nie dosięgają wysokiej miary artystycznej. Powieść ujęta została w formę zwierzeń głównego bohatera przed swym synowcem. Autorka nie potrafiła ustrzedz się rozwlekłości, postaci głównych nie uplastyczniła należycie. Jest to raczej studyum społeczne, obleczone formą artystyczną. Orzeszkowa twierdzi, iż wieszcze nasi nie byli kieliszkami konwalii, nalanymi wdzięczną wonią. „Sztuka dla sztuki“ jest dla niej hasłem zgoła niezrozumiałem. Umysł posiada jasny, rozważny, bardzo wiele szlachetnej uczuciowości, nie dogmatycznej i beznamiętnej. Skutkiem takich i innych jeszcze właściwości w kreśleniu typów dodatnich i dążeń jest poniekąd utopistką. Owe typy jej nie są właściwie wytworami realnymi, przewodnikami wyraźnie określonych pragnień. Są one najczęściej głosicielami sympatyj i godeł autorki.

Jak nadmieniliśmy, dziejopisem, raczej opowiadaczem „Dwóch biegunów“ jest główny bohater, Gronowski. Należy on do gatunku „przecywilizowanych,“ bardzo często obecnie pojawiającego się na widowni powieściowej. Orzeszkowa pojęła go głęboko i trafnie. Bała się jednak, iżby nie posądzono ją o stronność i tendencyjność, stąd pewne wahania w kreśleniu tej postaci. Gronowski jest inteligentnym, wrażliwym artystycznie, wykwintnym, bardzo dużo rozumie i odczuwa, o wszystkiem potrafi mówić ze znajomością. Wygłasza jednak wiele poglądów, które w owej epoce, mniej więcej przed dwudziestu pięciu laty, nie były jeszcze w obiegu myślowym. Czasami autorka, chcąc jaskrawiej zaznaczyć przeciwieństwo moralne pomiędzy nim a bohaterką Zdrojowską, obdarza go rysami, właściwymi chyba histerykom. Płoszowski, pomimo wybitnych swoich znamion typowych, występuje nierównie bardziej zindywidualizowany. Posiadał duży majątek, wiedzę, wrażliwość estetyczną, był znawcą i miłośnikiem wszystkich przyjemności życiowych i wytwornym zwolennikiem flirtu. Flirt bowiem, który „uczy zastosowywania jednej z najważniejszych reguł cywilizacyi — że wszystko czynić można, byleby czynić pięknie, i wytwarza znaczną sumę rozkoszy, oczyszczonej z najdrobniejszych atomów odpowiedzialności, który rozdrabnia miłość na dawki mimowolne, całkiem odpowiada siłom duchowym takich istot. Gronowski nie znosił gminnego gruchania turkawek, a z niewiarą spoglądał na wielkie namiętności. Według niego szczęście to kwiat mityczny lub napój bogów. Ani przypuszczał, iżby za granicami przyjemnego życia salonów i klubów istniało inne. Należał do kategoryi istot, które lepią bożków z porcelany i innych równie nadobnych a kruchych materyałów. Wierzył, że cechą człowieka wyższego jest skłonność do analizy i rozczarowań. Powiada o sobie: „Pozbawiony wrażeń wyrafinowanych a zatopiony w stojącej wodzie, stałbym się prędko zgniłą rybą.“ Uznawał jedyną władzę nad sobą, mianowicie despotyczną potrzebę doskonałego piękna. W chwili rozgoryczenia twierdzi, iż jego upodobania artystyczne to właściwie jedna z babek piasku, któremi zatyka się próżnię w duszy, aby nie gwizdały w nich wiatry nudy i melancholii. Nie umie żyć całą naturą, wszystkiemi siłami ducha, potrafi tylko „smakować życie.“ Jest dekadentem arystokratycznym, jałowym wirtuozem myśli i wrażeń, rozkoszy estetycznych, bardziej płytkich jednak, niż głębokich. Przedewszystkiem lęka się jakiejkolwiek trywialności, pragnie być wolnym duchowo, znajduje się atoli pod władzą całego orszaku małostek. Epikurejczyk ten, napół cyniczny i bezduszny, spotkał przypadkowo uroczą postać Seweryny

---

dziłem się, ciężko oddychając. Ale od czasu owego widzenia czuję się rzeźwiejszym i silniejszym na duszy.

DWA CIENIE.

Orkiestra grała upajającego walca. Wznoszono toasty za toastami i odczytywano telegramy. Stoły były przystrojone w kwiaty, obnoszono najwykwintniejsze potrawy. Panowała powszechna wesołość. Przy głównym stole siedzieli obok siebie pan młody i panna młoda. Za każdem z nich stał cień oparty o poręcz krzesła. To była Przeszłość jego i Przeszłość jej.

Za krzesłem pana młodego stała brudna nędzarka z twarzą nabrzękłą, trędowatą, rubaszną, hulacką, o czole nizkiem, bezmyślnem, o wzroku bezczelnym, wyzywającym, o uśmiechu cynicznym, brutalnym. Szczęściem, że nikt jej nie widział, bo inaczej dziwnie by ona odbijała od swego pana, mężczyzny w sile wieku, przystojnego, o czole wyniosłem, znamionującem odwagę i charakter, o wzroku czystym, uśmiechu spokojnym i pogodnym.

Za krzesłem panny młodej stał cień kobiety nagiej, wątłej, suchej, o twarzy pokojówki trochę podniszczonej; miała ona jedno biodro znacznie wyższe od drugiego, tak, że można ją było uważać za ułomną. Panna młoda, siedząca przed nią na krześle, o figurze wysmukłej, twarzy świeżej jak majowy poranek, wodziła ustawicznie niespokojnym wzrokiem po otoczeniu, jakby w obawie, czy tego cienia za jej krzesłem nie dostrzeżono. Ale nikt go nie widział, podobnie jak cienia nędzarki za krzesłem pana młodego. A jednak na czole pana młodego pokazała się lekka chmurka i jeżeli on dokładnie nie rozpoznawał cienia za jej krzesłem, to zdawało się wyraźnie, że go musiał przeczuwać: ten jego wzrok, który się nagle zamącił, wskazywał to; w oczach jego pracowała jakaś myśl nad swojem ukształtowaniem, upostaciowaniem, chociaż jeszcze plątała się w przypuszczeniach, to z każdą chwilą stawała się wyraźniejszą, jaśniejszą, stawała się pewnikiem. Aż nareszcie panna młoda drgnęła, bo na twarzy pana młodego pokazał się uśmiech lekki, boleśno-ironiczny. Tak, teraz on tam za krzesłem dostrzegł tę postać i ona nie była w stanie zapobiedz temu. Pobladła, uniosła się, chciała uciec od uczty weselnej, lecz sił jej zabrakło i opadła napowrót na krzesło. I tego jej ruchu nikt nie widział, nikt, prócz pana młodego. On jednak spojrzał na jej brylanty, na dyadem we włosach, na stoły zastawione kryształami i srebrem, na żyrandole tryskające światłem żarowem, na przepych sali, spojrzał na nędzarkę, która stała za jego krzesłem, popatrzył badawczo na pannę młodą, wyczytał w jej wzroku, że ona nędzarki za jego plecami nie widzi, czy też nie chce widzieć, rozpogodził czoło, uśmiechnął się jasno, pokręcił wąsa z powagą, nachylił się ku niej i złożył na jej ręce długi, znaczący pocałunek, podczas gdy ona wzruszona odpowiedziała na to tylko lekkiem, lecz nerwowem ściśnięciem jego dłoni.

I w tejże samej chwili postać nagiej i suchej kobiety o twarzy pokojówki i krzywych biodrach oraz postać trędowatej nędzarki o brutalno-cynicznym uśmiechu podały sobie za ich plecami poufale ręce na znak zgody i porozumienia.

Zdrojowskiej, bogatej i ślicznej panny, całkiem odmiennych zasad i wierzeń. Zostawszy niespodziewanie bogatą dziedziczką po śmierci brata, uważała majątek za depozyt, z którego zyski winna łożyć na użytek ogólny. Przyjechała właśnie do Warszawy, żeby zasięgnąć rozmaitych rad i wskazówek. Wychowana w innem otoczeniu, pod innymi wpływami, bardzo wiele spodziewała się tu ujrzeć i skorzystać. „Towarzystwo“ warszawskie sprawiło jej masę zawodów. Sądziła, że znajdzie bardzo wielu przewodników społeczeństwa, ludzi przejętych do głębi poczuciem obowiązków ogólnych, pomazańców duchowych. Ponieważ nie miała zamiaru przystosować się do szablonowych form i zwyczajów towarzyskich, okrzyknięto ją wnet „dziką.“ Na tle banalnego tłumu wyróżniała się jednak dodatnio, Gronowskiemu zaś wydała się powabną i zajmującą. Wkrótce też pomiędzy nimi zadzierzgnęła się nitka sympatyi. Zdzisław poznał, iż należała ona do rodziny czułkowatych, co mu się bardzo podobało. Wszystko w niej było cichem i równem. Zupełnie brakło jej *frou-frou* słów i sukien, które czyni kobietę podobną do świetnego motyla albo ptaka. W żaden sposób nie można ją było nazwać *rien du tout*. Gronowski uczuł wielką chęć nawracania tej duszy, dobrowolnie odszczepiającej się od cywilizacyi, ale Seweryna była nieugiętą w swych przekonaniach. Brzmiał w niej ton czystości i ton smutku, o które buduarowej gamy zaczepić nie sposób. „Zdawało mi się — powiada — żo od wszelkiej materyi oddalony, czy oderwany, z duchem jakimś czystym i słodkim, wzbijam się w sferę górną, czystą, napojoną czarodziejskimi akordami barw, linij, tonów... że to świątynia, kołysząca się na obłokach, w których modli się nas dwoje. Były chwile, w których myślałem, że z jednej czary i jednostajnymi haustami pijemy szczęście i kiedy doskonale zrozumiałem to, co ludzie nazywają połączeniem dusz.“ Wspólne wędrówki po krainie ideału długo trwać nie mogły. Pomimo punktów stycznych, nadto wiele było antagonizmu moralnego pomiędzy nimi. Chwilami łudził się Zdzisław, iż zdoła posiąść cudowny kwiat szczęścia, ale natychmiast z niewiarą spoglądał w przyszłość dalszą. Nie miał on siły duchowej, izby wyrzec się roli pasorzyta społecznego i stać się „obywatelem,“ Seweryna zaś nie mogła stać się poddanką bezdusznego blichtru światowego. On wielki swój majątek uważał jako złoty płaszcz, którym mógł pokrywać wszelkie pragnienia wyrafinowanej lubieżności duchowej, ona życie pojmowała jako oddanie się bezpodzielne obowiązkom społecznym. Istota jej duchowa została tak nastrojona, iż łączyć się mogła harmonijnie tylko z czystymi akordami innego serca.

Pomiędzy nimi zaczęło się wytwarzać jakieś zacisze poufne i błogie. Barwnie, lecz niezbyt harmonijnie snujący się wątek miłosny został nagle przecięty. Seweryna dokładnie uprzytomniła sobie swoje położenie i nagle wyjechała na wieś. Zdzisław także niebawem udał się w jej strony. Poznał starego jej dziadka, niegdyś wojaka Napoleońskiego, nianię Bohusię, która wywarła na Sewerynę doniosły wpływ, syna jej, Bohurskiego, przyjaciela i współtowarzysza zmarłego brata, znakomitego ekonomistę-teoretyka i praktyka, zarządzającego jej majątkami. Proces wytworzenia się uczuć demokratycznych w duszy Seweryny został mętnie tylko wzmiankowany. Zapewnie niepoślednie znaczenie miały w tem tradycye rodzinne, wpływ brata. Ale nie możemy pojąć doniosłego wpływu niani. Seweryna nietylko krzątała się koło dobra ludu i swoich służących, lecz także dążyła, iżby własność wielka była orędownikiem i wzorem dla drobnej i średniej. W swoim czasie był to ideał jedynie dostępny i nie utopijny. Nie myślimy zaprzeczać, iżby Seweryna nie była indywidualnie prawdziwą, ale to dla artyzmu niedostateczne.

Jak można było przewidzieć, przejażdżka Gronowskiego nie miała żadnych pozytywnych rezultatów.

Stefan Olenycz.

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

Ludwik Jacolliot, *Tajemnice Afryki*, przeł. z franc. Karol Jurkiewicz. Wydanie 2-ie, ozdobione 32 ilustracyami.

Książka zawiera trzy opowiadania: Ostatni statek niewolniczy, Bohater puszczy i Stolica stepu. W pierwszem autor kreśli historyę handlu niewolnikami, wpływ jego zniesienia na upadek Portugalii, jako potęgi morskiej i kolonialnej. Tłem przygód, pobudzających ciekawość i uwagę, są obrazy geograficzne, etnograficzne i przyrodnicze. W ten sam sposób traktowane są dwie następne części. Opisy stepów, puszcz, zwierząt, krajów, Tangeru, Marokka pod względem historycznym, etnograficznym i anegdotycznym, polowania, zjawiska przyrody, np. trąby powietrzne itd.

M. de Nanteuil, *Na lądzie i morzu*, przygody z niewoli u arabów; przekł. z francuskiego, z ilustracyami.

W jednolite opowiadanie powieściowe są wplątane różne obrazy i przygody. Jest tam charakterystyka życia szkolnego i koleżeńskiego, epizody z rewolucyi francuskiej z r. 1792, wreszcie autor przenosi swych bohaterów z Francyi do Afryki, wprowadza ich w szereg awantur i przygód, w których się ujawnia odwaga, dzielność i prawość.

Juliusz Verne, *Zamek w Karpatach*, przekł. z francuskiego J. J.

Jest to opowiadanie fantastyczne o zamku w górach, który niepokoił mieszkańców okolicznych dziwnemi zjawiskami. Po efektownych przygodach i wszelkich pozorach działania sił nadprzyrodzonych, rzecz się wyjaśnia: cudowny śpiew ludzki był zaklęty w fonograf, a postać ukazywała się zapomocą portretu i zwierciadeł. Udoskonalone przyrządy fizyczne budziły postrach śród zabobonnych. Baśń o starym właścicielu zamczyska, odosobnionym od świata, opisy wdzierania się tam ciekawych, przygody doznawane śród komnat, kurytarzów, podziemi, wszystko to z wyjątkiem niby wziętej nauki do pomocy, przypomina stare legendy o zamkach zaczarowanych. Książka ozdobiona rysunkami.

Mayne-Reide, *Biały koń*, opowiadanie z puszcz amerykańskich; przekł. z angielskiego.

Bohater opowiadania, ścigający biegunа łąk, przywódcy stada, wprowadza czytelnika w dzikie stepy. Pożar, cudowne ocalenie przed nim we wnętrzu bawołu, przygody nadzwyczajne stanowią treść tej książki.

M. J. Zaleska, *Ostatnie iskierki*, zbiór powiastek i bajeczek dla młodzieży i dziatwy; z sześcioma ilustracyami w tekście.

Dwadzieścia osiem drobnych opowiadań, w których i zwierzęta udział biorą — zaprawione są „sensem moralnym“ dla małej dziatwy.

Ks. kanonik Schmid, *Sto powiastek*, tłom. Jan Chęciński, z 8 rycinami kolorowanemi. Wydanie piąte.

W szeregu drobniutkich opowiadań autor między innemi wprowadza zjawiska przyrody: deszcz, tęczę, burzę, echo, słońce, księżyc itd., ale tajemnic ich nie odsłania ze względu na zbyt słaby umysł dziecięcy. Mały czytelnik tylko się może dowiedzieć, że „wszystko jest potrzebne.“

V. Cairo, *W wigilię*, szkice i opowiadania dla starszych dzieci, z rysunkami A. Kędzierskiego.

Pierwsza powiastka okolicznościowa: mróz, nędza i pomoc ludzka są jej podkładem. Dalej—sylwetka poczciwego proboszcza, dola malca w służbie cyrkowej, przygody na morzu wzburzonem itd.

Wł. L. Anczyc, *Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników*, wydanie nowe, z 8 rysunkami W. Gersona.

Książka zawiera szereg następujących opowiadań: Aleksander Selkirk na wyspie Juan Ferdinandez (1705—1709); Jan Staden w pierwotnych puszczach Brazylii (1529); Rozbitki, przygody rodziny angielskiej; Emanuel Crespel pośród zlodowaciałych ziem Labradoru (1736); Teksas, opowiadanie amerykańskiego podróżnika; Kajetan Osculati pośród puszczy zalanej wodą (1847); Przygody Johna Jacksona i jego pobyt na wyspach Fidżi (1836—1842). W formie powieściowej dużo się mieści pożytecznych wiadomości.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Odczyty. Twórcy pogadanek publicznych w sali ratuszowej zawczasu już zamówili prelegentów. Bardzo słusznie! Uczestnicy bowiem niosą niemałą pracę w ofierze, odpowiednie przygotowanie się wymaga pewnego wysiłku i dużo czasu; zwykle zaś przemawiają z katedry ludzie obarczeni ciężkimi obowiązkami. Niechże więc mają przynajmniej kilka tygodni do opracowania przedmiotu; zyska na tem publiczność, sława prelegentów i instytucye, czerpiące zasiłek z tego źródła. Jak zwykle, prelekcye te mają dwa cele: Osady rolne i Towarzystwo dobroczynności. Nadto Towarzystwo opieki nad zwierzętami poczyniło starania o urządzenie aż dwunastu odczytów dla powiększenia swych funduszów. Prowincya pod tym względem nie chce zostać w tyle: *Gazeta polska* donosi, iż w Lublinie kółko inteligencyi urządzi szereg pogadanek popularno-naukowych na cele dobroczynne. Pierwszy na korzyść niezamożnych wdów i sierot po lekarzach wypowie dr. Karol Zagórski, główny lekarz szpitala św. Wincentego à Paulo w tem mieście.

W krakowskiem Towarzystwie lekarskiem dr. Odo Bujwid zapowiedział wykład o przecinkach cholerycznych, z demonstracyami.

W paryskiem Towarzystwie hygieny dziecinnej odbył się odczyt Féret'a, który powstawał na zgubny zwyczaj nieustannego siedzenia dzieci w szkole i dowodził, że ani nauka, ani porządek nie ucierpiałyby na tem, gdyby dziatwa naprzemian stała i siedziała. Trzeba byłoby tylko pulpity tak urządzić, aby dawały się wyśrubować niżej i wyżej. Nadto autor proponował urządzenie pomiędzy uczniami dyżurującego „stróża hygieny.“ Dla zachęty, Towarzystwo hygieny mogłoby w końcu roku udzielać nagrody gorliwym o zdrowie własne i swych towarzyszów. Mówca twierdził, iż byłby to doskonały sposób rozpowszechniania wiadomości o zasadach hygieny śród warstw robotniczych tudzież zwalczania zakorzenionych w tej mierze przesądów.

— *Illustrirte Ztng* w Lipsku poświęcił Matejce w jednym numerze osobny nadzwyczajny dodatek. Nekrolog napisany bardzo przychylnie, podobizna zaś jest reprodukcyą z własnego portretu artysty.

— *Mosk. Wied.* zamieściły następujący telegram: „Zwolennicy talentu zmarłego malarza, Jana Matejki, zamierzają otworzyć w Krakowie, a następnie w Warszawie, Petersburgu i Moskwie zbiorową wystawę jego obrazów.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Kredyt włościański. — Gospodarstwo funduszu krajowego. — Petycya nauczycieli. — Instytucya dozorców melioracyjnych. — Wybór wice-prezydenta. — Nowe towarzystwo akcyjne.

Leopold Caro, znany już w szerszych kołach z dzieła swego o lichwie, ogłosił obecnie dwie prace, które rzucają dość jaskrawo światło na smutną sprawę. W „Reformie kredytu włościańskiego“ autor streszcza wypowie-

dziane dotychczas o tym przedmiocie zdania Banku krajowego, wydziałów powiatowych, ankiety posłów włościańskich z 21 października 1890 r. i sprawozdania towarzystw zaliczkowych, złożone „Związkowi stowarzyszeń zarob. i gospodarczych. „Według autora, towarzystwa zaliczkowe mają być jedynem źródłem reform ustawodawczych i ekonomicznych; są to instytucye, mogące najłatwiej dostarczać ziemianom kredytu obrotowego od 50—200 złr., należy do nich 83,731 rolników, a więc 54,46% ogólnej liczby członków, kierownicy zaś stowarzyszeń zaliczkowych prowincyonalnych, pozostając w ciągłej, bezpośredniej z ludem styczności, najlepiej z potrzebami jego są obznajmieni. Sprawozdania towarzystw zaliczkowych, podobnie jak i referaty wydziałów powiatowych, stwierdzają, że mimo ustaw, wzbraniających lichwy, ta ostatnia szerzy się gwałtownie, zwłaszcza we wschodniej Galicyi. Towarzystw, które by miały na celu ułatwienie kredytu przeważnie włościanom, tj. takich, które liczą więcej, niż 50% członków-rolników, brak w 18 powiatach. Z istniejących w Galicyi 221 towarzystw zaliczkowych tylko 78 oddaje istotne włościanom przysługi. Zwróciwszy uwagę na opłakany stan gminnych kas pożyczkowych, tudzież na słaby jeszcze ruch w zakładaniu kas Raiffeisenowskich, autor przychodzi do przekonania, że 1) z powodu braku odpowiednich instytucyj, kredytu drobnego do 50 złr. udziela włościaninowi *lichwiarz*; 2) że tylko w niewielu powiatach tow. zaliczkowe służą rolnikom kredytem obrotowym; 3) nakoniec, że kredyt hipoteczny w Banku krajowym jest ulgą tylko dla takich włościan, których chudoba przedstawia wartość co najmniej 1,000 złr. Reformę kredytu włościańskiego p. Caro opiera na projekcie, dążącym do użycia funduszu pocztowej kasy oszczędności na pożyczki dla powstać mających instytucyj powiatowych. Reforma taka mogłaby wejść w życie z chwilą ukrajowienia poczty. Na razie jednak autor żąda od sejmu, aby gminne kasy pożyczkowe i kasy Raiffeisena, jako instytucye, które jedynie dostarczyć mogą rolnikowi łatwego, drobnego kredytu, przeszły we właściwe ręce; aby w każdym powiecie utworzone zostały kasy pożyczkowe dla kredytu obrotowego z oddziałem dla zastawu ruchomości; aby zwiększono liczbę towarzystw zaliczkowych, włączono wszystkie do „Związku," lub też zmieniono ustawę o towarzystwach zarobkowych nietylko pod względem zaprowadzenia ściślejszej kontroli nad biegiem interesów, zabezpieczenia członków itp., ale i w kierunku przymusowej lustracyi Towarzystw z ramienia rządu. Nakoniec p. Caro pragnie utworzenia instytucyi centralnej dla pow. kas pożyczkowych, którą na razie zastąpić by winny istniejące już banki. Stan ziemiaństwa galicyjskiego jest istotnie tak opłakany, że bieda rolników tutejszych jest prawie przysłowiową. Wobec tego każda reforma, chociażby najdrobniejsza, byłaby bardzo pożądaną. Dotychczasowe prace p. Cara wzbudzały ogólne zajęcie, życzyć by więc należało, aby i w danym razie głos jego nie przebrzmiał na puszczy.

Krajowe biuro statystyczne pod redakcyą prof. Pilata wydało nową pracę o gospodarstwie funduszu krajowego w latach 1886—1890. Z pracy tej okazuje się, że najwyższy wydatek przypada na drogi (19.57%), dalej na oświatę (17,25%), na koszty leczenia (17,19%), na umorzenie pożyczek (12,21%). Ostatnie miejsce zajmują wydatki na utrzymanie pomników historycznych i kościołów (0,31%). P. Stefan Komornicki, który dokonał opracowania danych, stwierdza cyfrowo, że wydatki na ten dział zmniejszają się z każdym rokiem. Wzrastają natomiast koszty szkolnictwa ludowego. To też w ostatnich dziesięciu latach (od r. 1881), w których wydano na ten cel 5,203,901 złr., procent ludzi, umiejących czytać i pisać, podniósł się z 11,34 na 18,75, czyli o 7,41%. Mimo to jednak Galicya na potrzeby szkolnictwa otrzymuje najmniej i pod tym względem nie wytrzymuje żadnego porównania z sumami, wyznaczonemi dla Czech. Za to nie szczędzą jej podatków. *Największy* dochód funduszu krajowego stanowią dodatki do podatków bezpośrednich (3.362,088 złr., czyli 76,15%), co stanowi $^3/_4$ ogólnych dochodów. Widok tych cyfr jaskrawo tłomaczy nędzę całej ludności, zastój handlu, brak wszelkiego przemysłu, ogólną apatyę i zobojętnienie dla wszystkiego, co nie jest gorzkim, łzawym chlebem codziennym. Myliłby się, ktoby sądził, że cyfry, wyżej wymienione, stanowią już wszystkie ciężary, dźwigane przez ludność tutejszą. Istnieją jeszcze „dodatki do dodatków od podatków," nakładane na mieszkańców przez pojedyncze miasta!

Złe stosunki ekonomiczne, do których niemało przyczynia się zbyt silnie nakręcona szruba podatkowa, dotkliwie uczuć się dają niższym a bardzo źle płatnym urzędnikom, do których należą też nauczyciele. Z wielu petycyj, napływających do Rady państwa od tych właśnie sfer urzędniczych, wspomnimy o prośbie nauczycieli szkół średnich, do której przyłączyli się i galicyjscy. Płace urzędników państwowych określone zostały przed 20 laty, czas więc chyba, aby je podwyższyć odpowiednio do zmienionych stosunków. W Prusach płaca nauczyciela wynosi 3,000 złr., a zatem o 1,000 więcej, aniżeli pobierana przez emerytowanego nauczyciela szkół gimnazyalnych lub realnych w Galicyi. W Węgrzech też już pomyślano o podwyżce, tylko Galicya, jak zawsze, tak i w danym razie zapewnie kołatać będzie długo o poprawienie bytu białych murzynów swoich. Petycya domaga się, aby nauczycielom przyznano podwyższenie pierwszej stałej płacy, aby zamiast istniejących dodatków pięcioletnich po 200 złr., których więcej niż 5 dosłużyć się nie można, wprowadzono dodatki trzechletnie po 150 złr., aby podniesiono płacę dyrektorów i zaopiekowano się losem wdów i sierot po nauczycielach. Spodziewamy się, że p. Madeyski słusznie te żądania należycie poprze.

W listopadzie r. b. skończyło się pierwsze trzechlecie kursów melioracyjnych, które Wydział krajowy kosztem funduszu krajowego i przy zapomodze skarbowej zaprowadził. Obecnie Wydział przystępuje do uorganizowania instytucyi dozorców melioracyjnych, na wzór węgierskiej. Dozorcy mają wykonywać prowadzone przez inżenierów roboty publiczne i prywatne, pomagać im w pracach kancelaryjnych oraz spełniać zajęcia konserwacyjne przy przedsiębiorstwach publicznych. Wydział domaga się ustanowienia konduktorów melioracyjnych (z płacą 600 złr. rocznie), starszych dozorców (540 złr.) i dozorców zwykłych (360 złr.). Nadto dozorcy pobierać mają dyety dzienne (od 50 ct.) i koszty podróży. Uczniowie praktycznego kursu dozorców otrzymają na czas zajęcia w polu, prócz dyet, 15 zł. miesięcznie. Mianowani przez Wydział dozorcy mają prawo do emerytury. Na fundusz ten złożą się: roczny zasiłek sejmu w wysokości 500 złr. (od r. 1895), dobrowolne datki właścicieli gruntów, zamawiających roboty i opłata przez dozorców 4% od pobieranego przez nich wynagrodzenia.

Dziwnie ciężko idzie wybór nowego wice-prezydenta Krakowa. Godność ta, długo piastowana przez obecnego prezydenta, p. Friedleina, oddana być może tylko człowiekowi, ze sprawami miasta dokładnie obznajmionemu, a mającemu dość wolnego czasu. Syndyk Krakowa, adwokat Hajdukiewicz, którego początkowo obrano wice-prezydentem, zrzekł się, ponieważ sekcya prawnicza przedstawiła Radzie miejskiej niemożność połączenia zajęć urzędniczych z ową godnością w ręku jednej osoby. Przy następnych wyborach nieznaczną większość głosów pozyskał prof. Franciszek Kasparek i zdaje się, że ta właśnie mała liczba zwolenników, nie zaś nawał zajęć profesorskich, skłoniła go do wyrzeczenia się wice-prezydentury. Nowych wyborów spodziewamy się lada dzień *).

Przy poparciu p. Bilińskiego i przy pomocy Banku krajowego przyszła do skutku umowa między fabrykantami wagonów w Austryi, zabezpieczająca stałe dostarczanie wagonów towarowych dla galicyjskich kolei żelaznych fabryce Lipińskiego w Sanoku, która zmienia się obecnie na wielkie towarzystwo akcyjne.

Ferropar.

UNIWERSYTETY LUDOWE
w Anglii, Ameryce i Belgii.

Początki uniwersytetów ludowych w Anglii były nader skromne i niczem nie rokowały tego wspaniałego rozwoju, jaki miał się stać udziałem tych instytucyj.

Około r. 1850 angielskie szkoły techniczne sztuk i rzemiosł uorganizowały wędrowne odczyty z dziedziny historyi, literatury i ekonomii politycznej; wykłady te przeznaczone były wyłącznie dla uczniów tych szkół, pragnących tym sposobem dopełnić braki wykształcenia zbyt elementarnego. Nauczyciele udawali się kolejno do kilku miast, gdzie znajdowały się szkoły techniczne i powtarzali po wiele razy swe lekcye. Pierwsze owoce przedstawiały się bardzo skromnie; wykłady pozbawione były między sobą łącznika, nauczyciele nie zawsze umieli zaciekawić słuchaczów, uznano też wnet potrzebę wyszukania profesorów lepiej przygotowanych, a zarazem całkiem oddanych sprawie. Zadanie było niełatwe. Wkrótce jednak opiekunowie tego przedsięwzięcia, a należał do nich też Gladstone, znaleźli pomyślne rozwiązanie trudności. W r. 1855 lord Artur Hervey, wykładający na uniwersytecie w Cambridge, wydał broszurę, gdzie radził dawne konferencye zastąpić lekcyami metodycznemi i — rzecz najważniejsza — prosić uniwersytety o dostarczenie profesorów. Od tej chwili, rzec można, stworzone zostały podstawy uniwersytetów ludowych, czyli tak zwanego *University Extension.*

Na żądanie szkół technicznych, zrzeszonych w liczbie trzystu, uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge uorganizowały cały system egzaminów dla uczniów tych szkół. Wędrowne komisye egzaminacyjne (jury) udawały się wszędzie, na każde wezwanie zakładów szkolnych. Wówczas opinia publiczna zażądała od uniwersytetów, aby nie ograniczały się kontrolowaniem pracy uczniów, lecz aby same zajęły się ich kształceniem, a przytem coraz szersze koła zaczęły żądać nauki wyższej, udostępnionej dla mas. Pragnących oświaty podzielić można na trzy kategorye: 1) kobiety oraz wszelkie osoby niezajęte w ciągu dnia po za domem; 2) fachowcy, należący do średniej klasy, zajęci w ciągu dnia i 3) robotnicy. Stowarzyszenia dla kształcenia kobiet (Ladies educational associations) pierwsze zażądały pomocy uniwersytetów (1868). Wykłady udały się znakomicie w Londynie i na prowincyi, gdzieniegdzie profesorowie (ludzie posiadający

*) Dowiadujemy się, że wice-prezydentem miasta obrany został p. Karol Pieniążek. Na posiedzeniu Rady miejskiej, która wybór ten przeprowadziła, otwarto też testament zmarłego w Paryżu hr. Mieroszowskiego, który gminie tutejszej zapisuje kwotę około 170,000 franków.

stopnie naukowe), prócz lekcyj popołudniowych mieli jeszcze wieczorne dla robotników. Ruch ten jednakże był tylko częściowym, odczuto wkrótce potrzebę usystematyzowania go, ujęcia w karby, dostarczenia nowych podstaw rozwijającej się organizacyi, dla uczynienia z niej instytucyi trwałej i jednolitej. Zaszczyt ten przypada w udziale profesorowi Stuartowi. W r. 1871 wysłał on list do senatu uniwersyteckiego w Cambridge, gdzie proponował nadanie „University Extension“ znaczenia bardziej urzędowego,ześrodkowania tego ruchu pod kierownictwem uniwersytetu oraz nakreślenie planu nauk. Prof. Stuart dowodził, iż uorganizowanie przez uniwersytety wykładów ludowych, popularnych da im możność wejścia w stosunki z tłumem, co dla wszechnic będzie deską zbawienia, jedynym sposobem zachowania powagi moralnej nad zwiększającą się wciąż demokracyą. Uniwersytety nadto pozostały wierne swej przeszłości, jako istne seminarya świeckie wyodrębniają się wśród ruchu idei i nie dają się opanować wpływom zewnętrznym. Poglądy te znalazły poklask wśród stowarzyszeń kobiecych, przemysłowych i technicznych, które wielkim głosem domagać się zaczęły wykładów nauki spopularyzowanej. Ale każde myślało tylko o sobie, jedne żądały ich dla pań, inne dla robotników, pomimo wszakże drobnych nieporozumień uniwersytet w Cambridge zdecydował się na następującą próbę: 1873 r. w trzech miastach rozpoczęły się lekcye potrójne: popołudniowe dla kobiet i mężczyzn niezajętych, i wieczorne, osobne dla młodych ludzi, trudniących się przemysłem lub handlem, osobne dla robotników. Inicyatorowie spostrzegli wkrótce, iż ten system potrójnych kursów był nadto kosztowny a przytem całkiem bezpożyteczny, postanowili więc na wszelkie wykłady dać wstęp wolny wszystkim osobom dorosłym obojga płci i wszystkim warstwom społecznym. W r. 1874 główne rysy organizacyi były już wyraźnie uwydatnione, tak jak przedstawiają się obecnie. Komitet uniwersytetu w Cambridge wysyła profesorów na prowincyę wszędzie, gdzie ich zażądają; profesorowie z „University Extension“ przybrali nazwę „misyonarzów.“

Zdecydowano: 1) iż dawne odosobnione odczyty zastąpione zostały szeregiem płatnych z jednej dziedziny; 2) że misyonarze, ludzie posiadający stopnie naukowe, rozdawać będą słuchaczom drukowaną treść lekcyi (syllabus), rodzaj małego podręcznika, z wymienieniem autorów najciekawszych i z radami co do pracy przygotowawczej; 3) słuchacze, stosownie do chęci, składać będą co tydzień na ręce profesorów pracę pisaną; 4) po wykładzie odbywać się ma rozmowa między profesorem i słuchaczami, rodzaj dyskusyi; 5) słuchacze mogą egzaminować się z wysłuchanych przedmiotów.

W r. 1877 za przykładem Cambridge poszedł uniwersytet oksfordzki, poczem ten sam plan zastosowano do Londynu (London Society for the Extension University teachling). Komitet londyński uorganizował wykłady w stolicy i jej okolicach. Wówczas Oksford działalność swą ograniczył do hrabstw zachodnich, Cambridge — do hrabstw wschodnich Anglii. Wreszcie w Manchester również urządzono wykłady, ale na mniejszą skalę. A zatem uniwersytety w Cambridge, Oksfordzie i Londynie stanowią pewne ogniska, posiadają centralne komitety, układające listę wykładów, lecz nie decydują, czy pewne kursy odbędą się w tem lub owem mieście — zadanie to w zupełności należy do komitetów miejscowych, dzięki doskonałemu zwyczajowi angielskiemu decentralizowania. Komitety miejscowe zawiązują się w rozmaity sposób; nieraz osoba oddana sprawie gromadzi przyjaciół, naradza się z nimi, werbuje inne, wciąga do miejscowego mera i zapewniwszy materyalne istnienie lekcyom, zwraca się do uniwersytetu najbliższego z prośbą o wykłady. Albo też miejscowe stowarzyszenie, jakich pełno w Anglii, towarzystwo literackie lub filozoficzne, instytut mechaniczny, syndykat robotniczy, żąda wykładów i opłaca profesora. Z pomiędzy kursów ogłoszonych przez program wybiera się najodpowiedniejsze w danym czasie; komitety miejscowe wchodzą w stosunki z innymi, aby zapewnić profesorom, jeśli to możliwe, wędrówkę naukową.

Tak się przedstawia historyczny rys „University Extension“ w Anglii. Bardzo wiele trudności było do zwalczenia, np. robotnicy, najliczniej występujący między słuchaczami uniwersytetów ludowych, chociaż inowacyę tę przyjęli z zapałem, nie zawsze mogli z niej korzystać: bądź nadatkowe godziny pracy uniemożebniały im uczęszczanie na wykłady, bądź brakło im środków na opłacenie profesora, bądź wreszcie nie byli dostatecznie przygotowani do słuchania lekcyj. Inicyatorowie i misyonarze dali dowody wielkiej energii i wytrwałości i dzięki im, prawie wszystkie przeszkody zostały usunięte. W r. 1885 Oksford organizuje kursy głównie z sześciu lekcyj, mniej kosztowne niż z dwunastu, jak to bywało dotychczas; Londyn w r. 1887 urządza serye wykładów, złożonych z trzech lekcyj wstępnych dla słuchaczów niedostatecznie przygotowanych, którzy będą mogli potem korzystać z wykładów obszerniejszych. W r. 1877 zebrał się kongres w Cambridge; przedstawiono rezultaty, otrzymane od lat czternastu istnienia uniwersytetów ludowych, kwestye najciekawsze zostały rozstrzygnięte, a ponieważ sumy na ten cel ofiarowane zapewniły dalszy rozwój, instytucye te, popierane przez klasy wyższe i niższo, zakorzeniły się głęboko w Anglii. Należało tylko uwieńczyć ostatecznie tak piękne dzieło; stało się to w ostatnich kilku latach. W r. 1890 uniwersytet w Cambridge postanowił urządzić systematyczny kurs literatury i nauk; uczniowie, uczęszczający na te wykłady przez cztery lata, po ostatecznym egzaminie mogą być przyjęci do uniwersytetu z prawem złożenia egzaminów na stopień wyższy *bachelior artium* po dwóch latach studyów na uniwersytecie w Cambridge, zamiast czterech.

A zatem wstęp do uniwersytetu został tym sposobem znacznie ułatwiony i wykształcenie wyższe udostępnione dla ludu.

(D. n.).

J. Jot.

LIBERUM VETO.

Doświadczenia z Eusapią. — Obawa poważnych badaczów. — Rada Wundta. — Uczestnicy koła kontrolującego. — P. Ochorowicz, jego zasługi i zachwiany kredyt naukowy. — Wątpliwość rezultatu. — Medyumizm i jego stanowisko. — Bursztynizm i elektryczność. — Potrzeba trwałego mostu. — Pracownia psychologiczna Wundta. — Nasze Eusapie i „Anna.“

Jakkolwiek p. B. Prus dał p. Ochorowiczowi piątkę rzymską z wiarogodności, wielu, bardzo wielu zaciekawionych cudami Eusapii podejrzywało ich rzetelność, dopóki posiedzenia odbywały się w gabinecie autora teoryi medyumizmu, *vel* „Johna,“ *vel* materyalizacyi wyobrażeń. Dopiero gdy zagadkową włoszkę poddano próbom w innych mieszkaniach, niedowiarki, ukląkłszy kornie, oświadczyli: a jednak się porusza... stół. I dziś jeszcze nie będę oceniał możliwości i wartości naukowej objawów stwierdzonych podczas tego badania, gdyż podobno jego uczestnicy mają ogłosić protokóły, które dadzą nam podstawę do sądów i wniosków. Tymczasem pragnę tylko zwrócić uwagę na dwa szczegóły, które mają pewien wpływ na wynik doświadczeń. Eusapia nie była dotąd badana naukowo przez ludzi istotnie do tego uzdolnionych i przygotowanych. Jedyne grono, które mogło rościć sobie pretensyę do znawstwa — Lombroso, Richet, Schiaparelli, obserwujący ją we Włoszech — nie przeprowadziło prób umiejętnie i ogłosiło wyrok, z którego ten tylko sens wynika: i chcielibyśmy uznać za prawdę to, co widzieliśmy, i boimy się. Każdy z tych panów nie mógł zaprzeczyć swoim oczom, a lękał się zaprzeczyć swojemu rozumowi. Zredagowawszy więc coś, co jest podobne i do psa i do świdra, uciekli do swych pracowni przed odpowiedzialnością. Licho wie, co tam tkwi w tej babie, kuglarka czy dziwoląg, w każdym razie nie będziemy dla niej narażali swojej powagi — oto była tajemna myśl owego grona. Kiedy zaproponowano zbadanie Eusapii słynnemu fizyologo - psychologowi niemieckiemu, Wundtowi, odrzekł: to mógłby zrobić tylko kuglarz. Podobnież nie chciał się nią zająć głośny fizyolog niemiecki, Preyer, twierdząc, że zdemaskowanie jej jest tylko kwestyą czasu i że ona dozna losu Bastiana i Slade'a. W odpowiedzi Wundta zamyka się cała racya niechęci uczonych do tego rodzaju osobników i ich sztuk. Poprostu strzegą się oni kompromitacyi, która jest prawie nieunikniona. Bo wyobraźmy sobie ich położenie: chociażby najbardziej wysilili swój rozum, przenikliwość, wiedzę, nie zdołają nigdy osiągnąć pewności, że nie stali się ofiarą kuglarstwa, przewyższającego ich zręcznością. Cóż wtedy począć? Uznać dostrzegane objawy za prawdziwe? Na to nie pozwala rozum i podejrzliwość. Uznać je za oszustwo? Na to nie pozwala sumienność, dopóki brak dowodu. Więc jakże wybrnąć z kłopotu? Najbezpieczniej w trzęsawisko nie włazić i pozwolić w niem grzęznąć innym, którzy mają mniej do stracenia. Tak też postąpiono z Eusapią, która naturalną koleją rzeczy dostała się badaczom niższego rzędu, posiadającym nieraz w całym swoim aparacie naukowym tylko ciekawość.

Nie jest ona jeszcze bardzo rozrywaną, skoro tanim kosztem sprowadzono ją i do nas. Tu w kółku osób zebranych przez p. Ochorowicza zaczęto ją doświadczać. Jakiekolwiek jest to kółko, ciągle rozszerzane i zwężane, nie ulega wątpliwości, że w niem najlepiej obeznanym ze sferą zjawisk magnetyczno - hypnotycznych, czy spirytystyczno - mediumicznych, jest p. Ochorowicz. Słyszymy ciągle powtarzany frazes, że kontrolerami i sędziami ich zawsze i w obecnym wypadku powinni być przyrodnicy i lekarze. Jest to pogląd w pewnym stopniu bardzo naiwny. Rzeczywiście przyrodnicy i lekarze przez zakres swych studyów najbliżej stykają się z dziedziną psycho-fizycznych objawów organizmu ludzkiego, ale bynajmniej nie są w niej— że tak powiem—sędziami z urzędu. Twierdzić, że chemik, zoolog, botanik, chirurg, terapeuta, okulista, akuszer itd. może w pierwszej lub ostatniej instancyi rozstrzygać kwestye hypnotyzmu lub magnetyzmu, jest to mniemać, że szwedzi najlepiej znają biegun północny. Jeżeli medyk lub naturalista—jak Charcot, Krafft-Ebing lub Bernheim — poświęci się specyalnie tym objawom, rzeczywiście wniesie do badania daleko większy zapas odpowiedniej wiedzy, niż lingwista, historyk lub matematyk, ale bez osobnych studyów stoi on również wobec „ziemi nieznanej.“ Otóż nie słyszeliśmy, ażeby ktorykolwiek z lekarzów lub przyrodników u nas uprawiał tę ziemię, jak to czyni np. Wundt; innemi słowy, w gronie obserwującem Eusapię nie było specyalistów, oprócz p. Ochorowicza.

P. Ochorowicz znowu jest badaczem szczególnego gatunku. Trudno mu odmó-

wić zarówno zdolności i pracy, jak zasługi. W dziele o suggestyi myślowej zebrał obfity materyał obserwacyjny i zużytkował go z talentem; od lat wielu zajmuje się ciągle objawami hypno-magnetyzmu ludzkiego i miał sposobność widzieć masę bardzo ciekawych; w krytyce i polemice jest bystry, w wykładzie jasny, w hipotezach dowcipny i pomysłowy; gdyby nie on, z pewnością dotąd odbijałyby się tylko w literaturze naszej słabe echa ruchu zagranicznego na tem polu. Mimo to wszystko, otacza go niewiara i nieufność, która odmawia już nie wartości, ale prawdy jego twierdzeniom i faktom. Był to konieczny skutek jego teoretycznych walk z medycyną i praktycznego stosowania swoich sposobów leczniczych. Człowiek, który zdradziwszy w doświadczeniach szpitalnych zwykłą nieznajomość antonomii, wykręca się z niej konceptami; który wszystkie dotychczasowe prace nauki medycznej oddaje z szyderstwem kądzielnicom na bajki; który lekceważąc najoczywistsze skutki dodatnie starań zapobiegawczych w cholerze, wydrwiwa je przed publicznością pism brukowych; który napiętnowawszy cały dorobek terapii mianem głupstwa, ogłasza się za apostoła nowej ewangelii leczniczej; który jednocześnie trudni się znachorstwem i zapomocą magnetyzmu, hipnotyzmu blaszek i innych sztuczek kuruje wszelkie choroby, nie zwracając żadnej uwagi na ujemne wyniki swoich zabiegów — musiał utracić kredyt naukowy. Gdyby nie demagogia *Kuryerowa*, gdyby nie lekkomyślne wywijanie laseczką, która miała wydobyć ze skały zdrój prawd nowych, a wydobyła tylko blagę, gdyby nie bałamutne leczenie nowotworów, suchot, bezpłodności, paraliżu postępowego i innych chorób, które naturalnie przed zaklęciami czarodzieja ustąpić nie chcą, p. Ochorowicz byłby jednym z najbardziej cenionych i zasłużonych badaczów naszych. Dzięki polemiczno - praktycznym tryumfom został jakimś magikiem, fakirem, czarodziejem, kimś, kto umie podrażnić a nawet zaspokoić ciekawość ludzką, ale nie umie zadość uczynić warunkom ścisłej wiedzy.

Oto dlaczego, jakikolwiek wypadnie rezultat z Eusapią, nie będzie on miał ani dla ogółu, ani dla uczonych siły przekonywającej. Jak gdyby dla wzmocnienia tej słabej strony, w myśl rady Wundta, wezwano na jedno z posiedzeń miejscowego magika, p. Rybkę, który wystawił Eusapii świadectwo rzetelności. Niestety, i p. Rybka jest zbyt małą powagą w kuglarstwie i z pewnością również nic by nie odkrył w „produkcyach“ Slade'ów i Devenportów. A jednakże...

Tyle co do rękojmi eusapizmu na naszym gruncie.

Nie eusapizmu, ale medyumizmu — tak brzmi urzędowa nazwa tego „nowego działu zjawisk.“ Ma ona wyrażać ten fakt, że istnieją pewne szczególnie uorganizowane osobniki (medya), które mają władzę wywoływania czy wytwarzania pewnych objawów. Rzeczywiście nieraz w dziejach nauki chrzczono nowo odkrytą siłę imieniem materyału, w którym się ujawniła; w ten sposób np. powstała *elektryczność* od greckiego *elektron* — bursztyn, co w tłomaczeniu polskiem brzmiałoby *bursztynizm*. Nie na to wszakże umysł przebył tak długą drogę, ażeby popełniał omyłki, których już dawno nauczył się wystrzegać. Przyjmując jakiś *medyumizm*, przyjmujemy zarazem nietylko pewien, niby bursztyn, określony i jednorodny gatunek ustrojów ludzkich, ale także pewną określoną i jednorodną w nich siłę. Tymczasem t. z. medya przedstawiają wielką rozmaitość w swojej naturze i objawach, powiązanych jedynie wspólnem pojęciem nadzwyczajności. Patrząc zaś na fakty ze sztucznego stanowiska, musimy je tłomaczyć fałszywie, a w tym wypadku nie otrząśniemy się nigdy z wiary w cuda, dokonywane przez Lucylle, Eusapie itp.

W ostatnich czasach zmniejszył się znacznie zastęp ludzi, uparcie zamykających oczy na wszelkie objawy hypnotyczno-magnetyczne a w społeczeństwach ucywilizowanych odezwała się potrzeba poznania nowych faktów. Jeśli wszakże z niewiadomości nie mamy przeskoczyć do grubych omamień, wytwarzanych przez łatwowierność lub szarlatanerye, musi nam drogę i most do nowej dziedziny zbudować umiejętne i ścisłe badanie. Wszystkie dorywcze „seanse“, nawet złożone z uczestników wykształconych i wiarogodnych, ale nieprzygotowanych specyalnie i niewładających środkami dociekań naukowych, są licha warte. Że jeden będzie trzymał medyum za nogi lub ręce, drugi ustawi przyrząd fotograficzny, trzeci zrewiduje kąty pokoju, czwarty przyniesie jakąś maszynkę elektryczną — to wszystko razem ma takie znaczenie dla wyniku doświadczeń, jak staranne przetarcie binokli lub wyjęcie waty z uszu. Wzorem zaś badania ściśle naukowego są doświadczenia, wykonywane w pracowni psychologicznej Wundta w Lipsku. Tam oszustwo jest wyłączone, każda próba przeprowadzona celowo, z możliwą dokładnością i wprawą. Ku niej zwraca ludzkość ukształcona wzrok zaciekawiony i od niej już otrzymała niejeden cenny promień światła w ogłaszanych sprawozdaniach.

Po bytności Donata z Lucyllą Warszawa zaroiła się Donatami i Lucyllami; po bytności Eusapii zaczną się wylęgać nasze swojskie Eusapie. Już nawet jedna z nich ma wkrótce zaćmić sławę włoszki, gdyż zamiast „Johna“, odciskającego twarz w glinie i płatającego figle, ale nigdy nieujętego, pokaże swoją „Annę“, która obecnym będzie podawała rękę do uścisku. Trudno — czekajmy na występ Anny.

Poseł Prawdy.

W DALI.

LISTY KIJOWSKIE.

P. M. Trzaska.—Wybory.—Agitacya.—Rada sześciu.—Nowe rządy. — Wzrost Kijowa. — Przyczyny tego wzrostu. — Kijów obecny.

Kijów ma sumiennego korespondenta, p. Mikołaja Trzaskę, który w *Kraju* co tydzień pisze o pogodzie, notuje skrzętnie wyjazdy i przyjazdy kilku sympatycznych dlań magnatów, notuje zaręczyny i wesela w „świecie“ tutejszym, prawie w każdym liście uroni łzę na grobie jakiejś znakomitości, która z tego jest znana, że o jej śmierci była wzmianka w *Kraju*. Z takich jednak faktów trudno wyciągnąć jakieś wnioski. A przecie z cichej mieściny stał się ostatnimi czasy pięknym grodem, liczącym 350,000 ludności, posiada tramwaje, elektryczność, kanalizacyę, operę, nie mówiąc o uniwersytecie, masie zakładów naukowych.

Obecnie wybory do rady miejskiej zajmują główne opinię publiczną, chociaż agitacya odbywa się bez plotek i wrzawy ulicznej. Liczba wyborców jest nader ograniczona: są nimi właściciele nieruchomości, przedstawiający wartość nie mniejszą, niż 1,500 rs. oraz kupcy pierwszej i drugiej gildyi, ogółem 2,300 niespełna osób, gdyż żydzi, których liczba śród kupców jest dosyć znaczną, nie posiadają tego prawa.

W styczniu roku przyszłego samorząd tutejszy święci 23-ą rocznicę swego istnienia. Do r. 1834 Kijów używał przywilejów prawa magdeburskiego, które, choć w wielu punktach zostało ograniczonem, nie straciło przecie swej mocy. W owym roku została wprowadzona obowiązująca wówczas w całem Cesarstwie ustawa Cesarzowej Katarzyny o zarządzie miast. Sprawy gospodarki miejskiej włożone zostały na „radę sześciu,“ na przedstawicieli sześciu stanów miejskich oraz wybieralnego również prezydenta. Inicyatywa tej rady była niezmiernie ograniczoną, żadne z jej postanowień nie miało mocy bez zgody administracyi. Nadto, dawne prawo nie dawało głosu na wyborach szlachcie i urzędnikom, posiadającym nieruchomości w obrębie miasta. W r. 1870 dopuszczono te dwie klasy do udziału w samorządzie. Wówczas gospodarka przeszła na 72 wybieralnych radców, a ciało to otrzymało zupełną samodzielność. Jeżeli poprzednio jeden właściwie człowiek, prezydent, myślał o dobru publicznem, teraz obowiązek ten spadł na 72 radnych. Przez 23 lata swego istnienia rada nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Skutkiem różnych przyczyn, niekoniecznie zależnych od tej lub owej formy zarządów, przez ostatnich lat dwadzieścia miasta wzmogły się niezmiernie. Wiele się na to złożyło: rozwój przemysłu, powstanie kolei, nadmiar bezrolnych włościan po wsiach itd. Kijów rósł nie wolniej, a nawet prędzej, niż inne miasta. Jeżeli Warszawa zawdzięcza swój wzrost kolejom, które ją połączyły ze wszystkimi ważniejszymi punktami państwa oraz z zagranicą, jeżeli Odesa winna to portowi a Moskwa fabrykom, Kijów właściwie nie posiada żadnej widocznej dźwigni! Koleje pozostawiły go nieco na uboczu; w okolicach przebiega właściwie jedna tylko linia, która je łączy ze Wschodem i Zachodem; Dniepr wysycha coraz bardziej z każdym rokiem, a przystań nie posiada znaczenia portu; fabryki nie mnożą się, handel upada nawet, a mimo to miasto ciągle rośnie, nabiera wyglądu europejskiego. Dochody jego, które w roku 1871 zaledwie sięgały 200,000 rs., dziś dobiegają do 1,500,000, a ludność się podwoiła.

Dlaczego? Pytanie to zajmowało mię wielce i szukałem nań odpowiedzi, ale znaleźć nie mogłem. Nie ma jednej jakiejś dźwigni, którąby wskazać można, iż ona właśnie podniosła miasto, albo raczej przyczyny jego rozwoju są tak różnorodne, każda z nich oddzielnie wzięta jest tak błahą, że tylko sumą wywołują potężny skutek. Do przyczyn tych należą: cukrownictwo, w sąsiednich guberniach, które Kijów obrało sobie za punkt, gdzie się mieszczą zarządy fabryk, gdzie się nabywa drobniejszy remanent, gdzie się najmuje oficyalistów, gdzie się dokonywa sprzedaż cukru. Nadto powstało tu parę fabryk, zajmujących się wyrabianiem, a przeważnie melioracyą aparatów cukrowniczych. Kijów też jest miejscem zamieszkania naczelnych władz wojskowych, administracyjnych sądowych i innych, wreszcie fortecą. Dla ogromnej liczby oficerów i urzędników ma tu dla siebie pole handel detaliczny. Zarząd największych kolei Cesarstwa obrał sobie Kijów za siedlisko, co powiększa liczbę urzędników o 4,000. Dzięki cukrowniom, może tu istnieć wiele banków, które ułatwiają kredyt, a więc i wznoszenie budynków. Uniwersytet i mnóstwo wszelakich zakładów naukowych odgrywają też pewną rolę. A wszystkie te czynniki, razem wzięte, wywołały powiększenie ludności, a więc i dochodów miejskich. Samorząd używał ich umiejętnie, miasto wybrukował, pozakładał ogrody publiczne, zbudował szpital, utworzył szkołę rzemieślniczą, trzydzieści szkół początkowych, dał miastu tramwaje, oświetlił elektrycznością teatr i główną ulicę, rozpoczął budowę kanalizacyi. Dziś samorząd z r. 1870 ustępuje miejsce zmienionemu przez prawo z r. 1891, przyczem może powiedzieć: wziąłem miasto drewnianem, a zostawiam jeżeli nie marmurowem, to przynajmniej ceglanem.

C—owski.

Łódź. Skutkiem olbrzymiego napływu towarów, kolej Łódzka w ciągłym jest kłopocie. Oprócz zwiększenia liczby godzin dla pracowników, przyjęła czasowo nowych, wreszcie wypożyczyła wagony od drogi Wiedeńskiej. Złodzieje również zwiększyli sobie dobrowolnie godziny pracy i rabują wozy ładowne, zdążające na stacyę. — Miasto się bawi i z dniem każdym coraz bardziej ożywia. Teatr wystawia lepsze sztuki naszych autorów i stwarza operę. Ogólne jej kierownictwo obejmie p. Józef Teksel, długoletni i wielokrotny dyrektor różnych gromad artystów wędrownych. Reżyserem będzie p. Winkler, jeden z wybitniejszych aktorów, dyrektorem orkiestry — p. Balcarek. Do składu stałych solistów opery wchodzą: panna Józefa Kurtzówna (primadonna), p. Stanisław Jaroński (tenor), p. Stefan Dudziński (baryton) i p. Artur Pester (bas). Prócz tego dyrekcya zawarła układy o występy gościnne z pp. Jadwigą Dylewską (alt), Maryą Lubranicką (sopran), Zofią Rupniewską i Józefem Lipińskim. Chóry stworzono z sił warszawskich i lwowskich. Pierwszy występ opery odbędzie się 25 b. m. — Wkrótce w miejscowym szpitalu żydowskim imienia małżonków Poznańskich otwarty będzie oddział wyłącznie dla chorych dzieci. — Dochód z koncertu, urządzonego w Helenowie na powiększenie funduszów łódzkiej straży ochotniczej, wynosi przeszło 1,387 rs., z czego około 650 pochłonęły koszty zabawy.

Radom. Dwaj przedsiębiorcy łódzcy zawiązali spółkę eksploatacyi lasów w Końskiem. Wkrótce powstanie tartak parowy, który przetworzy surowy produkt drzewny na deski i inne przedmioty i pozostawiwszy pustkowie po sobie, zapewne wraz ze spólnikami przeniesie się w inne okolice. — Dyrekcya kolei Dąbrowskiej poleciła naczelnikom służby przedstawić do gratyfikacyi urzędników, pracujących od r. 1886 i 1887. Od chwili przeniesienia części personelu z Warszawy do Radomia, świat towarzyski i resursa tutejsza zyskały nowe siły. — Miejscowy obrońca prokuratoryi ogłasza o wakującym spadku po zmarłej Apolonii Drzewieckiej. — P. Romanowski wykonał metodą poglądową plan m. Radomia. — Ceny drzewa opałowego w ostatnich czasach podniosły się do tego stopnia, że piekarze, korzystający dotąd z owego paliwa, muszą go się wyrzec. W tym celu udają się do Warszawy i Łodzi dla zbadania pieców piekarskich, urządzonych do węgla kamiennego.

Moskwa. Ma tu wkrótce powstać dom roboczy wraz z „przytułkiem dla poszukujących pracy.“ Gmach stanie w środku miasta i urządzony będzie według najskrupulatniejszych wymagań hygieny. — Według doniesień pism miejscowych, odbędzie się w Moskwie XII międzynarodowy zjazd lekarzy, pierwszy w obrębie państwa ruskiego. Podobno na ten cel wyznaczono pół miliona rubli.

SPRAWY EKONOMICZNE

W SEKCYI ROLNEJ.

Odczyty pp. Kirszrota-Prawnickiego i Jeziorańskiego. Teorya i rozprawy na gruncie potrzeb praktycznych.— Wymowny przykład energii chłopskiej. — Włościanin-dzierżawca, jako dźwignia szlachty zrujnowanej. — Rzewne obrazki. — Czy i jak parcelować? — Droga pośrednia.— Sprawozdanie delegacyi do uprawy roślin „przemysłowych.“ — Kiedy hodowla się opłaci.— Zagranica, jako przykład zachęcający i — główny odbiorca. — Możliwe rezultaty rozwoju nowej gospodarki.

Dwa odczyty: p. J. Kirszrota-Prawnickiego „O włościańskich posiadłościach rentowych“ i p. Jeziorańskiego „O działalności komisyi kolonizacyjnej w pruskich prowincyach wschodnich,“ traktowano teoretycznie, wywołały ożywione a nawet zażarte spory na gruncie praktycznym. W tem leży cała zasługa prelegentów i słuchaczów; pierwszych, że wybrali tematy o charakterze zapałek szwedzkich tj., które w innem otoczeniu nie wydałyby żadnej iskry, drugich, że potrafili w dalszem rozsnuwaniu przedmiotu stworzyć tło, zdolne do rozpalenia dyskusyi. P. Jeziorański, streściwszy działalność komisyi kolonizacyjnej i banku poznańskiego, zwrócił się w końcu do naszych stosunków. W Królestwie działa Bank włościański, ale zarówno jego program, jak i zawiła formalistyka, wpływająca na powolność sprzedaży, nie odpowiadają jeszcze całkowicie celowi. Otóż mówca proponuje utworzenie instytucyi uzupełniającej: Banku likwidacyjnego, któryby miałby tu bardzo rozległe pole dla siebie. Dwa miliony morgów wymagają racyonalnej działkowej sprzedaży. Milion włościan znalazłoby tym sposobem podstawy bytu i odwróciłoby uwagę swoją od Brazylii. Działalność takiej instytucyi pośredniczącej byłaby pomocniczą dla Banku włościańskiego. Te właśnie wnioski p. Jeziorańskiego wzniecily żywo spory, a zarazem śród obecnych rzucił p. Szwejcer (ziemianin z rawskiego). My za dużo mamy kapitału (najlepszy dowód w tem, że spadają z hipotek!), a za mało dochodu. Postarajmy się o ten ostatni. Czy nam zapewni go parcelacya? Jest to zmora, której obyśmy się najprędzej wyrzekli. Dam wam, panowie, inny sposób, który z wielkiem powodzeniem może wyprzeć działkowanie i zapewnić ratunek zachwianym. Wielka własność łatwiej wybrnie z trudności; chodzi o średnią i mniejszą: Otóż kto ma np. tylko 40 włók, i to mocno zadłużonych, niech odda chłopom w dzierżawę 30, a sam zostanie przy dziesięciu. Jestem pewien (znam nawet przykład w praktyce przezemnie doradzony), że wierzyciele wejdą chętnie w tego rodzaju układy, że będą pobierać procenty od włościan-dzierżawców, a nawet staną się względniejszymi w zwłoce ze spłatą. Chłop da sobie radę, on ma dużo energii i sił. Dla uwydatnienia tej energii, p. Szwejcer przytacza przykład: Widziałem kmiecia, który nie mając ani wołów, ani koni sam z żoną ciągnął pług, a dziecko popychało. Cała ta rodzina mieszkała w norze ziemnej i dobrze jej było! Istotnie wymowny przykład energii chłopskiej! To też naoczny jej świadek przychodzi do przekonania, że chłop potrafi istnieć bez złamanego grosza, czyli, mówiąc jaśniej, linia śmierci głodowej dla szlachcica jest pasmem dobrobytu dla włościanina. Nic też dziwnego, że p. Szwejcer, zgłębiwszy zasady bytu dwu warstw pracujących na roli, radzi ją oddawać w dzierżawę tym, którzy bez pieniędzy żyć potrafią. Do nabycia ziemi (w drobnych działkach) mało jest ochotników, do wydzierżawienia — wielu. W ten sposób sprawa utrwalenia podstaw zachwianych jest rozwiązana: Szlachcic nie potrzebuje wytężać zasobu swej inteligencyi, zastosowywać udoskonalonych nawozów, melioracyi, czynić prób chemicznych z ziemią wprowadzać wszelkich ulepszeń technicznych. Na to wszystko trzeba kredytu bez końca, nowych długów na *nn* numerów hipoteki, trzeba wielkiego natężenia sił, wytrwania, umiejętności zużytkowywania najmniejszej piędzi nawet t. zw. nieużytków. Przy takim wysiłku energia ziemianina prędko na proch by się starła. Z kłopotów, szamotania się i upadku chłop go wyratuje. Będzie on z żoną ciągnął pług, popychany przez dziecko; zniesie do swej nory trochę ziemniaków, a resztę wytworów wierzycielom za dług dziedzica, czyli czynsz dzierżawny odda, nakarmi siebie, dłużnika i wierzycieli. Szlachcic zostawi sobie dworek z ogrodem owocowym, cienistemi alejami drzew i kawałkiem gruntu pod warzywa, będzie miał spokojną głowę. Wzmocni go i otuchą duszę napełni siła cudowna chłopa-dzierżawcy, pozwoli zagrożoną ziemię zatrzymać w całości i potomstwu ją przekazać...

Co daje parcelacya? P. Szwejcer, gorący mówca i oponent, roztacza jaskrawy obraz jej skutków: „Zobaczmy, co ona uczyniła; przeszła jak huragan przez dobra ziemskie, a jej ślady — to pustynia. Gdy się widzi tę straszną ruinę, te dworki zwalone, te lipy wycięte, grusze i wogóle piękne, szlachetne gatunki drzew owocowych na ogień rzucone, serce krwią się zalewa.“ Zapewne, trzeba być wielkim geszefciarzem, ażeby nie odczuć pognębienia na widok takiej przemiany. Parcelacya, to wielka proza; nie uwzględnia ona malowniczych widoków, rozkosznych alei, kątów ukochanych. Dla chłopa lipy nie są potrzebne, prześpi on się w cieniu pod wozem na polu a jeżeli nie ocenia wartości sadów owocowych, to dla czego tych części majątku fachowcom się nie sprzedaje? Sądzę, że poszukawszy dobrze, znaleźlibyśmy uzdolnionych ogrodników (nie biedniejszych od chłopów), którzy pojedyńczo, albo łącząc się po kilku, zechcieliby dobre ogrody kupować, a w przyszłości własnym przykładem zachęcić otaczających włościan do hodowli owoców.

Przedstawmy inny, również rozdzierający duszę obrazek, którego na posiedzeniu (w ubiegłym tygodniu) nie naszkicował mówca powyższy: *subhastacya*. Ileż wstrząśnień doznają ci, którzy usiłując całą posiadłość zadłużoną utrzymać, muszą nareszcie swe gniazdo rodzinne opuścić na zawsze, w którem całe pokolenia rosły i wychowywały się? Jest jeszcze wreszcie jedna postać ruiny, która więcej pognębi takiego widza, jak p. Szwejcer, niż samego właściciela: *dewastacya*. Czy taki dziedzic nie pozostawia straszniejszego zniszczenia po sobie niż parcelacya?

Hr. Krasiński, chcąc nieco ochłodzić poprzedniego mówcę, zaznaczył, że parcelacya jest „złem koniecznem,“ z którem trzeba się pogodzić, a w takim razie tej formy sprzedaży nie można pozostawić bez steru; należy właściwą organizacyą dopomódz włościanom do nabywania działek. „Czy szlachta koniecznie na roli ma opierać swe istnienie? Znajdzie ona w innych dziedzinach korzystną pracę.“ Pp. Dzierzbicki, Donimirski i Kłobukowski obecni na posiedzeniu, starali się pogodzić krańcowość żądań: bezwzględnej parcelacyi lub zupełnego jej zaniechania i w tym celu doradzali wybrać drogę pośrednią. Pp. Jeziorański i Kirszrot-Prawnicki w swoich odczytach przedstawili obraz stosunków poznańskich, p. Donimirski (z pamięci) uzupełnił je określeniem stanu rzeczy w Austryi, całkiem więc słuszne było żądanie p. Dzierzbickiego, ażeby dla wszechstronnej oceny przedmiotu dać obraz warunków sprzedaży ziemi u nas tudzież — bytu rolników większych. (Mówca utrzymuje, iż nie jest tak źle, jak mniemają powszechnie). W tym celu sam się podjął opracować referat i przeczytać go na przyszłem zebraniu. Tymczasem zaś, aby członkowie mieli sposobność rozważyć dobrze materyał odczytany, należy go wydrukować w *Gazecie rolniczej*. Taką drogą będą wszyscy przygotowani do rozpraw gruntowniejszych na przyszłem posiedzeniu, a zatem i do odpowiednich postanowień. P. Szwejcer zaś, chcąc jasno sprawę postawić, żąda wyświetlenia: czy ten co będzie parcelować, dobrze się krajowi przysłuży, czy ten, co nie będzie? Ażeby to rozstrzygnąć, trzeba na gruncie praktycznym wszechstronnie odpowiedzieć na pytanie: czy i jak parcelować. Wnioskodawca zgadza się w ostateczności na działkowanie umiarkowane, tj. takie, któreby pozwoliło ziemianinowi uratować chociaż część gruntu kosztem sprzedanego. Jest to ze wszystkich zapatrywań względnie najsłuszniejsze i prawdopodobnie w takim duchu sprawa wejdzie na porządek dzienny zebrania styczniowego.

Z zapowiedzianych sprawozdań jedno tylko odczytano: delegacyi do uprawy roślin „przemysłowych“ (opracowane przez p. J. Jurskiego), gdyż p. Ujazdowski, przedstawiciel delegacyi drogowej, nie przybył wcale. W każdym razie zaznaczył się jakiś ślad pracy, przynajmniej jednej grupy. Dowiedzieliśmy się, że kraj nasz przeważnie posługuje się zagranicą, szczególnie w zakresie ziół aptekarskich, że dotąd panuje u nas w tej dziedzinie zupełne lekceważenie. Zebrane szczegóły każą wnosić, że oprócz roślin aptekarskich wielkie miałyby powodzenie pastewne: nasiona buraków, marchwi, traw, wreszcie wogóle rośliny warzywne. Wymowną i zachęcającą jest działalność przedsiębiorców w Brunświku. Produkcya tego rodzaju roślin daje tam miliony obrotów. Szparagi, uprawiane na 600—700 morgach, idą przeważnie na konserwy, w stanie świeżym również się rozchodzą po całej Europie. Hodowcy nietylko robią cuda na piaskach, ale i majątki znaczne. Dane powyższe nie wszystkich jednak przekonały; ten i ów wyraził powątpiewanie co do powodzenia takiej gospodarki u nas. Dobrze! Weźmiemy się do uprawy roślin zalecanych, ale czy będziemy mieli gdzie je zbywać? Świadomi rzeczy rozwieli te wątpliwości. P. Dzierzbicki wyjaśnił, że za granicą w każdej chwili znajdą się odbiorcy. Jedna z firm toruńskich gotowa jest poczynić kontrakty z hodowcami na lat pięć i więcej, tudzież zaofiarować ceny bardzo korzystne. Pomimo ogromnego dowozu nasion buraczanych z Ameryki, Prusy jeszcze się uskarżają na ich brak. Zważmy, że dostawa z drugiej półkuli świata jest kosztowna, co każe przypuszczać, że bliżsi wytwórcy mieliby powodzenie. I to jednak nie usunęło całkowicie niedowierzania. Ktoś powołał się na fakt, iż hodowcy rzeczonych produktów nawet w niewielkich ilościach, mieli dużo kłopotu z wynalezieniem nabywców. W tych właśnie niewielkich ilościach zawiera się całe niepowodzenie. Pod Warszawą szparagi się nie opłacają, bo jest ich mało. Gdy można będzie wozić wagonami do Petersburga, wtedy znajdą wielkie powodzenie. P. Gradenwic, wytwórca nasion pastewnych, dla zachęty powołał się na własną działalność. Zrazu napotykał wielkie trudności ze zbytem skromnych zapasów swego towaru. Nie zrażony tem jednak, pracował dalej i dziś zjednał bezwzględne zaufanie odbiorców, wytwarza dużo i wszystko sprzedaje. Ażeby hodowcy mogli działać jasno, proponuje on stałe porozumiewanie się wzajemne (nie syndykat). Najwłaściwszą zaś sposobnością po temu byłyby doroczne wystawy nasion, urządzane w odpowiedniej porze. Słuszne są rady, ażeby hodowcy nie rozpraszali swych sił i środków na uprawę wielu gatunków, lecz wybierali sobie jedną lub parę roślin.

Jeżeli sekcya rolna zdoła wzniecić śród ogółu ziemian zamiłowanie tej niewyzyskanej i lekceważonej dotąd dziedziny gospodarki, będzie w tem jej wielka zasługa. Oprócz nasion pastewnych, obliczmy, ile apteki zużywają specyalnych roślin, ile olejków sprowadzamy co rok z zagranicy. Gdyby więc ta na pozór skromna uprawa u nas się rozwinęła, powstałby z czasem na miejscu przemysł przetwórczy i jako odbiorca, stałby się główną dźwignią hodowców roślin. Wtedy mniej może mielibyśmy zbiegów z roli na bruku miejskim.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Ministeryum rolnictwa. Oddawna zapowiedziana instytucya opiekuńczo-sternicza jest już bardzo blizko urzeczywistnienia. Naszkicowany plan określa w głównych zarysach działalność, jak się zaraz przekonamy — bardzo rozległą. Przedewszystkiem w szeregu najpierwszych czynności są następujące: zastosowanie w Królestwie Polskiem ustawy o ochronie lasów, powiększenie wynagrodzenia urzędnikom z korpusu leśniczych i straży leśnej, rozszerzenie prac w lasach skarbowych, urządzenie stacyj doświadczalnych leśnych, ustanowienie specyalnej straży dla ochrony lasów od pożarów, powiększenie liczby szkółek leśnych i składów nasion, ekspedycye dla badania źródeł itd. Dla zbliżenia zaś administracyi wiejskiej z doświadczonymi rolnikami tudzież wyjaśnienia potrzeb rolnictwa, powstanie rada wiejska. Przewodniczyć jej będzie minister dóbr państwa i rolnictwa; w skład zarządu wejdą: towarzysz ministra, dyrektorowie departamentów leśnego i rolnictwa, zarządzający oddziałami ekonomii wiejskiej i statystyki, prezes komitetu naukowego, dwaj członkowie ministeryum, przedstawiciele ministeryów: spraw wewnętrznych, skarbu, komunikacyi, głównego zarządu dóbr koronnych i wreszcie przedstawiciele przemysłu wiejskiego. Ci ostatni będą wybierani co rok po piętnastu z pośród osób znanych ze swego doświadczenia w sprawach rolnictwa i, o ile można, z różnych okolic państwa. Głównem zadaniem rady będzie wskazywanie potrzeb rolnictwa i obmyślanie środków zaradczych. Na podstawie jej orzeczeń będą tworzone projekty praw. Członkowie mogą samodzielnie podawać wnioski i pomysły. Przedstawiciele rolnictwa otrzymywać będą pensyę i zwrot kosztów podróży. Obok tej organizacyi ogólnej powstanie komitet naukowy, a przy nim następujące biura specyalne: agronomii, gleboznawstwa, botaniki, zoologii z zootechniką, bakteryologii, entomologii, meteorologii, mechaniki rolniczej i gospodarstwa leśnego. Każde z nich będzie miało oddzielnego kierownika. Przedwstępne rozstrzyganie spraw zależeć będzie od biura, które wszelkie referaty składać ma potem komitetowi naukowemu. Ten ostatni rozpadnie się na dwa oddziały: rolniczo - gospodarski, w którego zakres wejdzie: organizacya i kontrola tych instytucyj ministeryalnych, które prowadzić będą doświadczenia naukowe; organizacya badań w laboratoryach, obmyślenie środków przeciwdziałających fałszowaniu paszy, produktów spożywczych, nasion i nawozów sztucznych; opracowanie ustaw, planów i programów dla zakładów naukowych i kursów terminowych z zakresu różnych specyalności rolniczych; wreszcie tworzenie gospodarstw na folwarkach wzorowych. Dalej: kontrola działalności zakładów naukowych, stacyj doświadczalnych meteorologicznych itd., czytanie i ocena dzieł z zakresu rolnictwa, podręczników itp Drugi oddział - leśny; w zakres jego działalności wejdą: środki, dotyczące organizacyi i szacowania lasów skarbowych, hodowla lasów, roboty leśnictwa, nabywanie i sprzedaż, projekty ustaw towarzystw leśnych, zjazdów i spółek, wreszcie prace naukowe w zakresie leśnictwa. Po za tem wszystkiem, w połączonej komisyi obu oddziałów komitetu naukowego rozstrzygane będą inne, również ważne sprawy: badania leśne, tworzenie szkół, ogólne środki, dotyczące zalesienia pustych przestrzeni, zapobieganie tępieniu lasów przez owady i pożary, oznaczanie lasów, które mają być oszczędzane ze względu na źródła rzek, warunki klimatyczne itd. W posiedzeniach i naradach komitetu będą brali udział liczni specyaliści ze wszystkich zakresów wiedzy, mających związek z rolnictwem i leśnictwem.

Z powyższego programu widzimy, iż ministeryum rolnictwa będzie instytucyą wieloramienną, rozciągającą swoją działalność na całe państwo. Po za środkami administracyjnymi pierwszorzędne miejsce zajmie nauka, na której podstawach w przyszłości całkowicie się rozściele gospodarka rolna i leśna. Prócz tego do czynności ministeryum będzie należało ułatwianie kredytu na wszelkie melioracye. Rzecz prosta, iż nie będzie ono działać po omacku. Myśl zaproszenia do rady przedstawicieli rolnictwa z różnych miejscowości kraju świadczy, że ministeryum będzie się starało oprzeć swą maszyneryę na danych najdokładniejszych, ażeby wniknąć najgłębiej w istotne potrzeby, odpowiednio do warunków tej lub innej prowincyi.

— Pozwolono przewozić transito węgiel kamienny z komory sosnowickiej do Szczypiorna, Słupcy, Prażki, Wieruszowa, do grodzieńskiej rogatki celnej i do punktu przejściowego w Podlężu. Przewóz ten przez Prusy ułatwi dostawę, a więc i koszt zmniejszy dla spożywców w gub. kaliskiej.

— Kupcy, handlujący herbatą (143), podali prośbę o niezatwierdzenie banderoli na partye drobne. Krok ten uzasadniono obawą monopolu ze strony firm wielkich.

— Trzy agentury handlowe w państwie podzielą się czynnością w sposób następujący: warszawska zajmie się sprawą przewozu węgla, cukru tudzież towarów okr. sosnowickiego i łódzkiego; moskiewski —uproszczeniem warunków przewozu nafty; charkowska przeznaczona jest wyłącznie dla dostawy soli i węgla oraz ogólnych potrzeb komunikacyjnych dla okręgów fabrycznych: południowo-wschodniego i południowo-zachodniego. Każda będzie miała w różnych punktach urzędników dla dokładniejszego badania potrzeb i warunków miejscowych.

— Oddział wileński Banku państwa, jako położony w ognisku handlowem kraju zachodniego, po przekształceniu Banku państwa postanowiono przemienić na kantor okręgowy i przyłączyć do niego instytucye kredytowe państwowe w gub. kowieńskiej i grodzieńskiej, z wyjątkiem miasta Białegostoku. W Płocku i Ostrowiu otwarte będą oddziały banku 3-ej klasy dla przemysłu lnianego. Oddział w Białymstoku przyłączony będzie do warszawskiego kantoru Banku. (*Warsz. Dn.*).

— Koleje Południowo-Zachodnie bezustannie zasypują Odesę zbożem. W elewatorze Towarzystwa mieści się obecnie 1,100,000, w magasynach 700,000 pudów, w innych składach również spore zapasy. Wywóz za granicę stosunkowo bardzo mały, skutkiem współzawodnictwa Ameryki. Ujemnie także działają podniesione frachty zbożowe (7 do 12 szylingów od tonny).

O PRAWDĘ.

(Odpowiedź p. Matuszewskiemu).

Kolega Matuszewski jest o tyle konsekwentny, o ile okrutny, przyznając bowiem, że polemika jest „nużącem i denerwującem marnowaniem czasu,“ zniewala mię odpowiadać mu po raz drugi, no — i chcę ufać jego zapewnieniu— ostatni. Czyżby sądził oszołomiony kadzidłami, że mój czas jest mniej drogi i że ja się nauczę czegoś z jego nieskończonych odsyłaczów i cytat tak przypiętych czy przyłatanych, jak owa polemika z Brandesem (w sporze ze mną! *Prawda*, nr. 50, str. 599)? Zdarza się wprawdzie kurze, że po zniesieniu w pierwszych zwłaszcza czasach, większego jaja, bardzo głośno obwieszcza ten fakt wiekopomny światu, no ale dlaczegóż ma się to dziać kosztem innych?

W istnej obawie tego niepowstrzymanego potoku swady, odpowiem na jedno: na zarzut przekręcenia słowa i spiętrzenia na nim złośliwych docinków. Kol. Matusz. w rzeczy samej mówił o Arymanie *pełnym siły*, a nie *dodatnim*, lecz niech pozwoli, że w takim razie zapytam nieśmiało: Jakiby miało sens powołanie się na Arymana, nieuposażonego w zalety inne, niż *dodatniość*? Toć szło p. M. o dowiedzenie na przekór mojej zasadzie (o związku dyabła dodatniego z analizą), że u optymistycznych persów był demon — no jaki — jużci *dodatni*, tak jak przedtem kol. Matusz. usiłował wykazać znowu dla obalenia mojego prawa, że pesymistyczne Indye *nie* stworzyły *dodatniego* demona. Były to dwa sylogizmy z jednakową konkluzyą, były to dwa jednakowe dowody, różne jedynie formą, tu twierdzącą, tam przeczącą. Jeżeli teraz kol. Mat. twierdzi, że nie przypisywał Arymanowi w dowodzie powyższym *dodatniości*, to tem samem broni rozumowania takiego: „Prawo zależności demona dodatniego od analizy w dziejach jest mylne, albowiem analityczne nawskróś (nawet zrozpaczone) Indye nie stworzyły takiego demona, a optymistyczna Persya jest krajem pięknych róż.“

Zamiast *imputować* kol. Mat. taki *nieprzyjemny* bieg myśli — co byłoby z mojej strony istotnie argumentem w naszej polemice przykrym, choć, jak widzę teraz, właściwszym, bo więcej koledze Mat. trafiającym do gustu—wolałem i musiałem przypuścić, iż zabłąkał się w labiryncie nagromadzonych przez siebie faktów i stracił na chwilę myśl przewodnią. Ja więc nie przekręciłem *rozumowania*, co byłoby rzeczywiście nieprzyzwoitością, lecz nie podałem dokładnie *słów*, w jakich ono wyrażone było. Zmiana *redakcyi* wywodu byłaby w takim jedynie razie grzechem, gdyby chodziło o sławny, wiekopomny tekst. Ale jakże mógłbym „tępy floret dyalektyczny,“ użyty w sporze ze mną, stawiać na równi z Ewangelią. lub dajmy na to, zabytkami dzieł filozofów greckich? Śmieszność, na którą wedle kol. Mat. naraziłem go, wypływała nie ze zmiany wyrazu, lecz z przytoczenia osobliwego wywodu. Szan. kolega jednak pośpieszył uratować się własnym *lapsus calami*, jak imci pan Münchausen wyciągnął się z błota za własny warkocz.

Za to kol. Mat. daje pyszną próbkę tego, o co mię właśnie pomawia, gdy mi przypisuje nieznajomość Genera, o którym się swego czasu dowiedział... ode mnie. Zapomina też, że *La mort et le diable* na nas obojgu zrobiła wrażenie i choć bynajmniej nie przekonała wnioskami o związku pognębiających kultów z rozpanoszeniem się kapłaństwa, to jednak uderzyła oryginalnością pomysłu i powabem oraz bogactwem materyału. Dlaczego jednak Generowi dostały się za mnie cięgi? Kol. Mat. odmawia mu wykształcenia estetycznego — Generowi, którego rozdziały o *Dies irae* i *Żydzie wiecznym tułaczu* należą do pereł poezyi w prozie. A to, co Gener mówi o szatanie Miltona i co kol. Mat. uważa za *trywialny* sąd tego autora hiszpańskiego — *jest określeniem Taine'a*, który w tych samych słowach porównywa szatana do generała Monka, a jego podwładnych nazywa oficerami, lejtnantami, artyleryą itd. (*Histoire de la litterature anglaises*, t. II, str. 502—503. Między innemi: „Szatan protestuje... przeciw Abdielowi — royaliście“). Taine to również nazywa Jehowę teologiem, synem Jakóba I. Biedny Gener!..

Nie stworzyłby kol. Matuszewski całej tej Münchausiady, gdyby nie dawał się porywać wezbranej fali odsyłaczów i faktów surowych. Ona to osadza go na mieliznie, wikła w sprzeczności i rzuca na pastwę autorów, którym inni tej samej jeżeli nie większej powagi mogą przeczyć. Tak np. zdaniu Hettnera o Miltonie świetnie możnaby przeciwstawić określenie Taine'a: „Nikt nie kochał, nie praktykował i nie wynosił bardziej *swobodnego* i *śmiałego* użycia *rozumu. Uprawiał go* (Milton) *aż do zuchwalstwa i skandalu*“ (*Hist d. l. Lit. angl.*, t. II, str. 445). Chyba jedno zdanie warte drugiego — nieprawdaż?

Zresztą — że dotknę na chwilę strony rzeczowej polemiki, którą mój szan. przeciwnik ściągnął na tory osobistej drażliwości — czemże chrześcianizm bruździ mojemu prawu? Owszem, *wiara* jest jego niezbędnym *warunkiem*; gdzie niema wiary, nie ma personifikacyi, a więc nie ma duchów ani ujemnych, ani dodatnich.

Ale ja z mojej zasady najchętniej skwituję. Gdyby dawała powód do gawędy i naukowej dysputy — upierałbym się przy niej. Przeciwstawiłem ją w swej ocenie *Dyabła* niedociągniętym wnioskom autora, nie mając najmniejszego zamiaru osłabiać tem wartości książki, a on z powodu mojej teoryi, całkiem przygodnej, wytacza mi proces. Komu tu biadać na *miłość własną* (*Prawda*, nr. 50)? Kto się uczuł urażonym *moją zasadą*? — chyba że nie ja. Kto *wszczął* bez potrzeby polemikę, ażeby się nią potem „denerwować“ i używać, oczywiście pod wpływem tego zdenerwowania (*Prawda*, nr. 50), efektów i zarzutów (złej woli), *nie używanych* w stanie normalnego funkcyonowania władz umysłowych?

Oto szemat logiki, dający się z łatwością wykryć w przemówieniach kol. Matuszewskiego, na tej też charakterystyce poprzestaję, nie chcąc wyzyskiwać przewagi głosu ostatniego.

Cezary Jelenta.

Spór ten uważamy za wyczerpany przedmiotowo.

Red.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Wiek najwyższy dla sądowników oznaczony będzie 65 lat, co wszakże nie wyklucza balotowania danej osoby jeszcze na jedno pięciolecie. Równocześnie postanowiono zaliczać do służby czas pozostawania w charakterze kandydatów na posady sądowe.

— Ministeryum skarbu objaśnia, że obowiązki dyrektora banku miejskiego nie mogą być łączone z czynnością członka rady miejskiej, prezydenta miasta, członka zarządu miejskiego, sekretarza rady i urzędników zarządu miejskiego, pobierających pensye, ani też z posadami w instytucyach kredytowych, państwowych i prywatnych.

— Wychodźcy ruscy będą znowu przewożeni z Hamburga do Ameryki. W tych dniach odpłynął już z nimi pierwszy parowiec do Nowego Jorku.

— W dn. 2 b. m. 300 wychodźców, żydów kurlandzkich, opuściło Libawę przez Szczecin do Bremy i 200 do Antwerpii.

Z sądu. Morderczyni Gerlachowej, B. Brzezicka, skutkiem apelacyi od wyroku pierwszej instancyi (10 lat ciężkich robót), stanęła przed Izbą sądową warszawską, która wyrok ten potwierdziła. Psychiatrzy, którzy badali oskarżoną w Tworkach i na posiedzeniu, jednozgodnie oświadczyli, że ona udaje roztrój umysłowy i że nie można jej uznać za niepoczytalną.

Szkoły. Ministeryum oświaty postanowiło ułatwić formalności przy egzaminie na stopień felczerski, składanym w gubernialnych urzędach lekarskich.

— Izba deputowanych w Wiedniu przyjęła projekty o budowie Instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie.

— Wyjaśniono, że wychowańcy wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi mogą wstępować do Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandryi, z warunkiem złożenia egzaminu wstępnego.

— Każdy z wychowańców szkoły technicznej przy drodze Wiedeńskiej, z chwilą wstąpienia do służby kolejowej pobierać ma odpowiednie dyety, zwiększane stopniowo aż do uposażenia etatowego.

Sprawy kolejowe. Od 15 grudnia wprowadzono pomiędzy stacyami kolei Warszawsko - Petersburskiej a Wrocławiem bezpośrednią komunikacyę osobową dwóch pierwszych klas w kierunku: Wilno, Ejdkuny, Poznań i — wszystkich trzech klas w kierunku: Wilno, Białystok, Warszawa, Sosnowice.

— Istniejąca przy głównem Towarzystwie kolei kasa wkładowo-pożyczkowa przechodzi do skarbu wraz ze wszystkimi kapitałami i pozostanie na dawnych zasadach aż do wprowadzenia emerytury ogólnej na kolejach. Urzędnicy, opuszczający służbę, otrzymają stosowną część kapitału.

— Wobec przejścia do skarbu linii powyższego Towarzystwa, przewyżka nad potrzebę urzędników (1086 osób) będzie rozmieszczona na innych kolejach. Urzędnicy spadli z etatu będą mieli pierwszeństwo przy zajmowaniu posad na kolejach prywatnych.

— Skargi publiczności na brak monety drobnej w kasach stacyi pasażerskich zostało uwzględnione. Wywieszane rozporządzenie z prośbą o niezajmowanie kasyerów wymianą — zniesiono.

— Uwolniono ze służby wszystkie kobiety, urzędujące w biurach telegrafu na kolei Terespolskiej. Według zapewnienia *Ruskiej żizni*, to samo rozporządzenie będzie zastosowane na liniach głównego Towarzystwa.

Zdrowie publiczne. Cholera na Węgrzech wygasła; natomiast w Salonikach wybuchła.

— *Gazeta polic.* przestrzega przed niebezpieczeństwem zajmowania mieszkań po suchotnikach.

Zjazdy. Zapowiedziano na rok przyszły w Niższym Nowgorodzie pierwszy zjazd dentystów z całego państwa.

— W Moskwie na pierwszym ruskim zjeździe wodociągowym w styczniu r. b. obrano Warszawę na drugi. W tym celu magistrat tutejszy weźmie się do robót przygotowawczych (opis urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych z rysunkami i planami miasta itd.). Na ten cel zażądano 2000 rs. kredytu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Dam. Pozn. w Ber. W wierszu obcy jest Panu zupełnie rytm, a nawet rym; powiastka stanowi co najwyżej surowy materyał dla utworu artystycznego.

Mała Andzia niechaj poradzi się ojca lub matki w tym kłopocie.

Panu St. Mierzw Fr.. Można tylko albo zamieszczać wszystkie tego rodzaju doniesienia osobiste, na co nie pozwala nam ani charakter naszego pisma, ani jego rozmiar, albo żadnych.

X. 1) Nie chodzi o prawo do szczęścia, ale o jego możliwość, która zwykle dla upośledzonych niemal znika. 2) Świadectwa pewnego nie ma. 3) Shakespeare wyraźnie jego urody nie określa. 4) Wyczerpana. 5) Publicznie nie możemy odsłaniać pseudonymu.

N. w D. Fantazya musi być bardzo bogata w barwy poetyczne, jeśli ma być piękną. Utwór Pański tak bogatym nie jest.

Panu Wł. Hein. Prosimy o adres dla porozumienia się listownego w przedmiocie artykułu.

Panu J. M. w Jurjewie (Dorpacie). Są to dwie notatki, ale nie utwory.

Panu A. P. w Tarn. Sonetu nie wydrukujemy.

H. Erle w Krakowie. Bez wartości artystystycznej.

Panu Januaremu S. w Petersburgu (odpowiedź spóźniona). Dzieła Prądzyńskiego, Orzeszkowej, odczyt Świętochowskiego o wyższem ukształceniu kobiet itd., a nadto wiele artykułów w pismach kobiecych: *Świt Bluszcz* i in.

Panu Hem. Gab. we Lwowie. Dotychczas nie możemy odpowiedzieć, czy umieścimy.

Panu. Cez Popł. Nie można.

Ew-an. Taka przygodna korespondencya nie ma dla nas wartości.

Panu Kz. Nie.

NAPOLEON HIRSZBAND
Adwokat Przysięgły,
otworzył kancelaryę i przyjmuje sprawy cywilne i karne. Bracka 23.

OGŁOSZENIA.

Nakładem naszym wyszła
PSYCHOLOGIA DZIECKA
Dr. med. L. Wolberga.
Cena **rs. 2.** z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.** Egzemplarze oprawne o **20 kop.** drożej.

WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA
L. Krzywickiego
LUDY
str. 432. Cena rs. **2** k. **50**, z przesyłką pocztową rs. **2** k. **80.** Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Księgarnia E. Wende i Sp.
otrzymała na skład główny:
Piotrowski Stan.,
Syndykaty przemysłowe,
studyum ekonomiczne.
Cena kop. 60.

„Kuryer Codzienny.“

Pismo popularne, przeznaczone dla najszerszych sfer czytelników, zasilane wiadomościami chwili bieżącej, której ma być wiernem odbiciem, jako kalejdoskop zdarzeń i wypadków warszawskich, z gorliwem uwzględnieniem prowincyi i zagranicy, podaje wyczerpujący zapas materyału godnego uwagi.

Dbając z obowiązku dziennika o świeżą i zajmującą **Kronikę**, streszczającą w sobie dzieje każdego dnia, zaspakaja nietylko ciekawość czytelnika, szukającego nowin i informacyj, ale dostarcza mu zarazem przyjemnej i pożytecznej lektury oraz umysłowej rozrywki, czy to **w fejletonach, powieściach i nowellach oryginalnych,** czy też **w przekładach sensacyjnych utworów beletrystyki obcej,** czy wreszcie **w przystępnie i jasno pisanych artykułach** na temat wszystkich ważniejszych kwestyj politycznych, społecznych, literackich, artystycznych, naukowych, ekonomicznych, przemysłowych itd.

„KURYER CODZIENNY“ wychodzi przy stałem i wyłącznem współpracownictwie **Bolesława Prusa**.

Oprócz stałych i doświadczonych sił, pod kierunkiem znanego publicysty D-ra **Władysława M. Olendzkiego**, „KURYER CODZIENNY“ korzysta z współpracownictwa całego zastępu znanych literatów, dziennikarzy, pisarzy fachowych, reporterów, korespondentów prowincyonalnych i zagranicznych, których współudział zapewnia mu z dnia na dzień niewyczerpany materyał, jakim rozporządzać powinno pismo, ubiegające się o jak najszerszą poczytność.

Każdy numer „KURYERA CODZIENNEGO“ obznajmia swoich czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili nietylko drukowanem słowem, ale z obrazowaniem jej w **rycinach**, które czynią z niego **jedyne** w naszej prasie

PISMO CODZIENNE ILUSTROWANE.

Względnie do obfitości i jakości materyału „KURYER CODZIENNY“ ma prawo nazywać się przy swojej niskiej cenie

najtańszem pismem warszawskiem,

dostarczającem zapas świeżej i zajmującej lektury.

Zanim w fejletonie „KURYERA CODZIENNEGO“ ukażą się nowe utwory *Bolesława Prusa* i *Maryana Gawalewicza*, dział powieści oryginalnych wypełni trzytomowa powieść *Gabryeli Zapolskiej* p. t. „**JANKA**,“ oraz nowella *Teodora Tomasza Jeża* p. t. „**OBEREK**.“

Cena ogłoszeń: Wiersz na 1-szej stronie **30** kop., w reklamach 1-szy raz **25** kop., następne **20** kop.; na 4-ej stronie 1-szy raz **10** kop., następne **8** kop. Nekrologia w. **15** kop.

Warunki prenumeraty: *w Warszawie*: rocznie rs. **6**, miesięcznie kop. **50**; *na prowincyi i w Cesarstwie*: rocznie rs. **9**, miesięcznie kop. **75**.

„KURYER CODZIENNY,“ jako pismo rozpowszechnione w Warszawie, nadto mające agentury własne w Łodzi i Piotrkowie, oraz licznych czytelników na prowincyi, przedstawia wielkie korzyści dla ogłaszających się.

Adres: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

NA GWIAZDKĘ!

ENCYKLOPEDYA DLA DZIECI
(ilustrowana).

Cena zniżona: rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 65. Egzemplarze oprawne o 20 k. drożej

ŚPIEWNIK DLA DZIECI
z tekstem M. Konopnickiej i muzyką Z. Noskowskiego.

Wydanie ozdobne, z rysunkami Władysława Podkowińskiego, zawiera **50** piosnek z towarzyszeniem fortepianu i tekst oddzielny.

Cena rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 70.

ŚWIATEŁKO
książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1.

Ceny zniżone!

Lewes J. H. „Historya filozofii od Talesa do Comte'a,“ przełożył A. Dygasiński. Filozofia starożytna, rs. 3, zniż. rs. 1.

Lange F. A. „Historya filozofii materyalistycznej,“ przełożyli A. Świętochowski i F. Jezierski, rs. 6, zniżona rs. 2 k. 50.

Skład główny w księgarni i składzie nut **G. Centnerszwera**, Marszałkowska 143.

Ignacy Matuszewski.

DYABEŁ W POEZYI
studyum.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1.15, Nakład G. Centnerszwera.



ZEGARKI
najcelniejszych firm genewskich

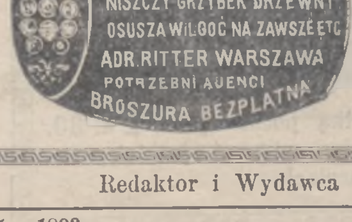
kosztowne i skromne

poleca

Jan Lauterbach

143, Marszałkowska, 143.

Wybór wielki. Ceny nizkie.



WYDAWNICTWA „PRAWDY.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tł. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologi — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**.

E. Tylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskej — rs. 3.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — kop. 50.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach — kop. 80.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.

N. Hirszband. **Byron w urywkach**, kop. 50.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie) — rs. 1.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800 - 1888 — rs. 3. k. 30.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, przekł. A. Bąkowskiej — rs. 2.

M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**, tomów dwa—rs. 2.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

GAZETA POLSKA

nabyła na ***wyłączną własność*** nową wielką powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

„QUO VADIS“

osnutą na tle **pierwotnych dziejów chrześciaństwa** i zacznie ją drukować **zaraz** po ukończeniu „Rodziny Połanieckich.“ Mając ten nowy utwór Sienkiewicza **wyłącznie** dla siebie, będzie go mogła „Gazeta Polska“ drukować **bez przerw**, w jednym ciągu. Żadne pismo w kraju powieści **„Quo Vadis“** przedrukowywać nie będzie.

Nowi abonenci kwartalni „Gazety Polskiej,“ przybywający od Nowego Roku, otrzymają numery z początkiem „Rodziny Połanieckich“ bezpłatnie.

Z dniem 15 Grudnia 1893 r. „Gazeta Polska“ aby mieć więcej miejsca na artykuły, **zwiększa format** swego papieru, nie zmieniając ceny.

Staje się też „Gazeta Polska“ odtąd

największym organem polskim w Warszawie.

„Gazeta Polska“ drukuje **codziennie** po dwa, trzy i więcej artykuły z zakresu **Polityki, Literatury, Sztuki, Nauki**, tudzież artykuły **ekonomiczne, społeczne, militarne i fejletony** o sprawach bieżących.

Nadto: depesze polityczne, korespondencye ze stolic europejskich i z miast krajowych, wiadomości handlowe, meteorologiczne, sportowe.

Gazeta Polska przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na pierwszą stronę.

CENA Gazety Polskiej: w Warszawie kwartalnie rs. 2,25, miesięcznie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

ADRES AGENTURY GAZETY POLSKIEJ W ŁODZI:

ulica Dzielna Nr. 4.

Agentura „Gazety Polskiej“ w Łodzi przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia.

Reprezentacya i Główny Skład

RUSKO-FRANCUSKIEGO

Towarzystwa Akcyjnego „**PROWODNIK**“

poleca

KALOSZE GUMOWE

hurtowo i detalicznie,

LINOLEUM (posadzki, dywany i chodniki korkowe)

Wyroby Gumowe

BRAUNSTEIN & MEISEL

Senatorska 22. Filia Nalewki 8,

Telefonu Nr. 794.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Декабря 1893 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.